Warszawa, sobota 9 października 1954 r.
Nr 240 (1379) B
Cena 20 gr

DZIŚ 8 STRON

SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Artyści hinduscy w Warszawie

Na zaproszenie Komitetu Współpracy Kulturalnej z Zagranicą przybyła w dniu 7 bm. do Polski delegacja działaczy kultury i sztuki oraz artystów Republiki Indii. Na czele delegacji stoi wiceminister Zdrowia Republiki Indii pani M. Czandrasekhar.

Na lotnisku delegację powitał w serdecznych słowach sekretarz generalny KWKZ amb. J. K. Wende.

W odpowiedzi przewodnicząca delegacji p. M. Czandrasekhar wyraziła radość, że artyści hinduscy będą mieli możność zaprezentować publiczności polskiej narodową sztukę hinduską.

Gościom wręczono wiele wiązanek kwiatów.

Na zdjęciu z prawej: tancerka hinduska Tara Czoudri wykonuje taniec „Świt".

Foto: CAF

NASI KORESPONDENCI PRZEPROWADZAJĄ KONTROLĘ ZUŻYCIA ENERGII ELEKTRYCZNEJ

Od oszczędnej gospodarki prądem zależy nieprzerwana dostawa energii dla potrzeb przemysłu i ludności

Przedstawiciel „Sztandaru Młodych" otrzymał od dyrektora Zakładu Zbytu Energii Elektrycznej Okręgu Centralnego tow. J. Cybulskiego, następującą wypowiedź:

Ogromnie szybko rośnie u nas zapotrzebowanie energii elektrycznej: potrzebuje jej coraz więcej stale rozwijający się przemysł, coraz większa ilość zelektryfikowanych wsi, coraz więcej nowowybudowanych domów. Za tymi potrzebami nie podąża w sposób dostateczny rozbudowa naszej bazy energetycznej. I stąd w okresie jesienno-zimowym, w momentach największego zapotrzebowania energii elektrycznej powstaje konieczność ograniczania poboru prądu przez przemysł i dla celów grzejnych.

Sytuacja jest trudna. Są zakłady, w których nasi przedstawiciele przeprowadzają kontrolę zużycia energii codziennie. Trzeba przyznać, że zakłady przemysłowe, mające określoną limitem moc — na ogół podporządkowują się zarządzeniom. Niektóre kluczowe zakłady jak np. FSO zrozumiały wagę obniżenia poboru mocy w godzinach szczytowych i pobierają jej mniej niż przewiduje przyznany im limit. Zakłady Radiowe im. Kasprzaka zobowiązały się obniżyć zużycie energii poniżej przyznanego im limitu i wezwały inne zakłady do przyjęcia podobnych zobowiązań.

Więcej wypadków niestosowania się do zarządzeń spotykamy w małych zakładach przemysłowych i warsztatach. Np. w Białymstoku pięciu takim zakładom pracującym w godzinach szczytu mimo zakazu wyłączono dopływ energii. W Warszawie kontrolerzy sporządzili protokół m. in. w Rzemieślniczej Spółdzielni Pracy „Nieużytek" (ul. Grochowska 112), w której mimo istniejącego zakazu używano trzy silniki elektryczne. Wiele protokołów sporządzono w Warszawie w zakładach prywatnych. M. in. H. Ziemiński (Otwocka 10) używał w godzinach szczytu silnika. Każdego dnia, od zmierzchu kontrolerzy sprawdzają, czy nasi użytkownicy w mieszkaniach prywatnych stosują się do zakazu używania grzejników i piecyków elektrycznych.

Nie stosującym się do zarządzeń zmuszeni jesteśmy za karę wyłączać dopływ prądu.

Od tego w jakim stopniu odbiorcy energii elektrycznej podporządkują się zarządzeniu zakazującemu korzystania z grzejnictwa elektrycznego w godzinach szczytu, od skutecznej walki z marnotrawstwem energii elektrycznej, od oszczędnego gospodarowania energią — zależy nieprzerwana dostawa prądu dla wciąż wzrastających potrzeb przemysłu i potrzeb ludności miast i wsi.

Dnia 7 bm., w godzinach „szczytu", korespondenci naszej gazety przeprowadzili w różnych częściach kraju kontrolę zużycia energii elektrycznej przez zakłady przemysłowe, instytucje i osoby prywatne. A oto meldunki z ich trasy.

WSK przoduje w Rzeszowie

RZESZÓW. W rejonie rzeszowskim w br. znaczna większość odbiorców energii elektrycznej zrozumiała konieczność oszczędzania prądu.

Do przodujących zakładów w rejonie rzeszowskim, które racjonalnie wykorzystują energię elektryczną w okresie szczytu jesienno-zimowego należy WSK w Rzeszowie.

W WSK cała załoga zakładu przystąpiła do walki o oszczędność energii elektrycznej.

Wszystkie maszyny, które nie są wykorzystywane przez pełne 24 godziny pracy, a są odbiorcami energii elektrycznej, nie pracują w okresie szczytowym. Wytypowano również wydziały do zasilania energią z własnego agregatu „Diesla", przez co zmniejszono poważnie pobieranie energii z sieci państwowej.

Do walki o oszczędność energii aktywnie włączyła się również młodzież. Na zebraniach kół ZMP wygłaszane są pogadanki o racjonalnym wykorzystaniu energii. Dla uczczenia II Zjazdu ZMP zetempowcy niektórych kół podejmują zobowiązania dotyczące oszczędności prądu.

Dzięki racjonalnemu wykorzystaniu energii elektrycznej przez załogę WSK w Rzeszowie zapewniono stałą dostawę prądu w okresie szczytu wieczornego dla około 50 gromad.

Źle natomiast gospodarzy energią elektryczną Powszechna Spółdzielnia Spożywców w Rzeszowie. Piekarnia mechaniczna PSS-u przez nieodpowiednią organizację pracy używa w godzinach szczytowych mieszarek elektrycznych, których praca może być z powodzeniem przesunięta na godziny nieszczytowe.

Lekceważą również sprawę racjonalnego wykorzystania energii elektrycznej Rzeszowskie Zakłady Przemysłu Terenowego. Np. w odlewni żeliwa w Rzeszowie w ostatnich dniach włączono w godzinach szczytowych dwie maszyny elektryczne, których pracę można było przełożyć na godziny pozaszczytowe.

T. PAC

FSC-Lublin na „czarnej liście"

LUBLIN. Zakłady Zbytu Energii mają wiele kłopotu z zakładami pracy, które bagatelizują zalecenia oszczędzania prądu elektrycznego w godzinach szczytowego zapotrzebowania.

W ten sposób postępuje przede wszystkim Fabryka Samochodów Ciężarowych. Jeszcze na początku września miał tu być uruchomiony kompensator synchroniczny, dzięki któremu można by było ekonomicznie gospodarzyć energią elektryczną w fabryce. Ale kierownictwo FSC nie dotrzymało ani tego terminu, ani następnych.

— Wzywamy zetempowców z FSC w Lublinie, aby zainteresowali się sprawą kompensatora i przyczynili się do jak najszybszego jego uruchomienia.

Bardzo źle przedstawia się również sprawa oszczędzania prądu w domach akademickich. Nie licząc się zupełnie z godzinami szczytowymi studenci używają wszelkiego rodzaju kuchenek elektrycznych, grzejników i żelazek, nie mówiąc o bezmyślnym pozostawianiu na kilka godzin światła palącego się w pustych pokojach.

Wzywamy zarządy uczelniane ZMP przy Uniwersytecie MCS oraz Akademii Medycznej, aby przystąpiły do walki z tego rodzaju „elektrycznym chuligaństwem".

A. RYBICKA

Kontrolerzy z Opola nie próżnują

OPOLE. W pokoju ob. Ronata Wieczorka w Koźlu wielolampowy radioodbiornik gra na cały regulator. W pokoju jest cieplutko. Około godz. 18.00 ktoś puka do drzwi.

— Proszę wejść.

— Jestem z Zakładu Zbytu Energii Elektrycznej — przedstawia się zetempowiec Teofil Żyła. — Widzę, że palicie kuchenkę elektryczną... 2.000-watową... w godzinach największego obciążenia. Wiecie o tym, że w godzinach wieczornych używać kuchenek elektrycznych, grzejników i żelazek nie wolno?

Od 22 do 29.9.54 r. w samym tylko Koźlu i Kędzierzynie 26 obywateli otrzymało upomnienie za łamanie przepisów w sprawie używania piecyków elektrycznych w czasie szczytowego obciążenia. Pobierali oni w tym czasie 18.400 watów. Przeliczając tę energię na siłę mechaniczną można by zaopatrzyć w energię mały zakład lub oświetlić ponad 300 mieszkań.

W. LULEK

Nie tędy droga, towarzysze z ZPT w Łodzi

ŁÓDŹ. W Łodzi znaczenie oszczędzania energii elektrycznej w godzinach szczytu zrozumiało dobrze wiele załóg. Przodują załogi podlegające CZPB-Północ i CZPG. Niestety, w niektórych jeszcze zakładach zdarzają się wypadki marnotrawstwa.

Zakłady Przyborów Tkackich pobierały energię w czasie szczytu wieczornego, mimo że pracują jednozmianowo.

Główny elektryk tow. Morawski usprawiedliwia ten fakt niedawną awarią silnika, w wyniku której powstały straty produkcyjne. Trzeba je było nadrobić w godzinach dodatkowych.

Ale przecież wyrównania strat wynikłych z awarii można było dokonać w godzinach pozaszczytowych.

J. PIL.

Uwaga mieszkańcy hotelu robotniczego ZISPO!

POZNAŃ. Dużą ilość prądu w czasie nasilenia jego odbioru zużywa ob. Drewniak zamieszkała w Poznaniu przy ul. Staszica 20 m 4. O oszczędności prądu nie myślą zupełnie mieszkańcy hotelu robotniczego ZISPO w Gospodzie Targowej, którzy systematycznie korzystają z różnych grzejników, piecyków elektrycznych itp., mimo że wiele komisji zwracało im już uwagę.

Dużo kłopotu wyrządza dyrekcja ZPB, która w osiedlu mieszkaniowym na Dębcu dla pracowników zakładów im. J. Stalina do dzisiejszego dnia nie zainstalowała kaloryferów w mieszkaniach. Robotnicy zamieszkujący te bloki zmuszeni więc są używać piecyki elektryczne aby ogrzać swe mieszkania.

I. S.

Z kontrolerami na przedmieściach Warszawy

Wawer drzemał w pomroce wieczora. Dwójki kontrolerskie szybko rozbiegły się po domach. — Proszę otworzyć, kontrola z Elektrowni. Pierwszy rzut oka skierowany na licznik — tarcza licznika pędzi. Jest to znak dekonspirujący odbiornik elektryczny. Sprawdziło się. „Nakryta" została 600 watowa kuchenka elektryczna. Właścicielka jej Zofia Grabowska tłumaczy się. Wstyd ob. Grabowska!

Kontrolerzy Władek i Jacek objaśnili, że w godzinach od 17.00 do 21.00 nie należy używać kuchenki, bo okrada się w ten sposób innych.

Spółdzielnia Inwalidów „Wawer" nie spodziewała się lotnej kontroli. Silnik elektryczny 7,5 kw. szedł na pełnych obrotach. Kara. Prąd został natychmiast wyłączony.

Przy ul. Sępiej 22 w willi tonącej w dzikim winie mieszka ob. Stanisława Piasecka, pracująca w Warszawskich Zakładach Fotochemicznych. W kuchni syczy czajnik na kuchence elektrycznej. Wstyd ob. Piasecka.

(OKA)

* * *

A oto ostatni meldunek z naszego raidu. Jak nas informuje główny energetyk Warszawskich Zakładów Regeneracji Łożysk, Z. Matuszewski, Zakłady do dnia 7 bm. w samych tylko godzinach szczytowych codziennie oszczędzają 7 kWh.

Te piękne wyniki uzyskuje załoga realizując podjętą w ubiegłym tygodniu uchwałę następującej treści:

„My pracownicy WZRŁ doceniając doniosłość uchwał II Zjazdu PZPR, dla uczczenia II Zjazdu ZMP, zobowiązujemy się obniżyć zużycie energii elektrycznej o 10 proc., co w stosunku miesięcznym daje 1.500 kWh. Jednocześnie wzywamy do współzawodnictwa Warszawską Fabrykę Wyrobów Metalowych oraz wszystkie zakłady przemysłowe do podjęcia zobowiązań o obniżenie normy zużycia energii elektrycznej i podniesienie współczynnika mocy do wartości powyżej 0,85 oraz do podjęcia hasła tow. Mariana Markowskiego „Ani jednej minuty biegu jałowego obrabiarki".

W realizacji zobowiązań szczególnie wyróżnia się zetempowiec Marian Markowski, który likwiduje do minimum jałowy bieg obrabiarki i oszczędza oświetlenie. W jego ślady poszli zetempowcy Jerzy Słomba, Wacław Urbański, Wojciech Kwiatkowski, Zbigniew Pawlicki, Zdzisław Małek i wielu starszych robotników.

Idźmy wszyscy ich śladem, oszczędzajmy energię elektryczną.

Przedzjazdowy wiec młodzieży łódzkiej

7 bm. odbył się w Łodzi wiec przedzjazdowy młodzieży. Do hali „Wimy" przybyły dziesiątki młodych przedstawicieli łódzkich zakładów pracy.

Pierwszy zabrał głos przewodniczący Zarządu Łódzkiego ZMP tow. J. Chabelski.

W imieniu Komitetu Łódzkiego PZPR przemawiał I sekretarz tow. Jabłoński. Następnie przedstawicielki młodzieży z ZPB, przodownice pracy — Jakubowska i Barnat odczytały meldunki młodych robotników o podjęciu zobowiązań. **Np. młodzież z ZPB im. Marchlewskiego zobowiązuje się pracować systemem tow. Sygdziakowej, zwiększyć ilość plonów bezbrakowych i zmniejszyć ilość odpadków o 1 proc. Uzyskane tą drogą oszczędności przyniosą zakładom tysiące ponadplanowych kilogramów przędzy.**

M. C.

Krajowy Zlot Przodowników Służby MO

7 bm., w związku z 10 rocznicą powstania Milicji Obywatelskiej, odbył się w Warszawie Krajowy Zlot Przodowników Służby MO.

Zebrani minutą ciszy uczcili pamięć funkcjonariuszy MO i członków ORMO, którzy w pierwszych latach niepodległości polegli w walce zbrojnej z faszystowskim podziemiem w obronie zdobyczy i praw ludu pracującego.

Obszerny referat, obrazujący osiągnięcia organów MO w okresie ich 10-letniej działalności, wygłosił komendant główny MO płk **S. Wolański.**

Z kolei, witany długotrwałymi oklaskami, przemówił członek Biura Politycznego KC PZPR, minister Bezpieczeństwa Publicznego **Stanisław Radkiewicz.**

Minister Radkiewicz podkreślił m. in., że troska o praworządność, o spokój twórczo pracujących ludzi, o ich mienie — to naczelna myśl kierująca działalnością aparatu Milicji. Wykonywanie tych zadań zdecydowało o tym, iż w milicjancie obywatel naszego kraju widzi opiekuna i obrońcę, bojownika o spokój, lepsze życie i bezpieczeństwo w naszej ojczyźnie.

Pozdrowienia uczestnikom Zlotu oraz wszystkim funkcjonariuszom MO przekazali następnie: gen. bryg. **J. Śliwiński** w imieniu Ministerstwa Obrony Narodowej oraz dowódca KBW — gen. bryg. **W. Muś** i dowódca WOP płk **M. Przoński.**

Serdecznymi oklaskami przyjęli zebrani przemówienie przodownika pracy **H. Rutkowskiego,** który w imieniu załogi Zakł. im. K. Świerczewskiego w Warszawie pozdrowił uczestników Zlotu.

Aby przyspieszyć zbiory okopowych

5 tysięcy studentów z całej Polski wyjeżdża na 10 dni pomóc PGR-om w wykopkach

(Obsługa wł.) Tysiące studentów ze wszystkich uczelni w Polsce zgłasza się ochotniczo, aby pomóc tym PGR-om, które mają trudności w zbiorze okopowych. O zrozumieniu przez studentów znaczenia tej sprawy świadczy masowość zgłoszeń. I tak na przykład z Wrocławia zgłosiło się 1300 studentów, w Krakowie około 2000 studentów, w Szczecinie liczba zgłoszeń sięga blisko 2300. Do pracy w PGR zgłaszają się nie tylko studenci, ale również asystenci i pracownicy administracji.

Jednakże nie wszyscy zgłaszający się studenci wyjadą do PGR-ów. Pojadą tam tylko najlepsi, którzy swymi dotychczasowymi wynikami nauki gwarantują, że potrafią nadrobić 10-dniową nieobecność na zajęciach. O tym, którzy spośród zgłaszających się studentów pojadą, decydują zarządy ZMP-owskie.

Z Warszawy wyjedzie ponad 900 studentów, z Łodzi i Wrocławia po 700, a z uczelni krakowskich blisko 800 studentów. W sumie wyjedzie pomóc PGR-om około 5 tysięcy studentów.

Wyjazd wszystkich grup studenckich z całego kraju specjalnymi pociągami nastąpi 9, a powrót 20 października.

Studenci wyjadą zaopatrzeni w obuwie i ubrania ochronne. Na miejscu zastaną już przygotowane noclegi i wyżywienie. Większość studentów wyjedzie przede wszystkim do PGR-ów położonych na terenie województw: olsztyńskiego, koszalińskiego, gdańskiego, szczecińskiego, rzeszowskiego i lubelskiego.

Na wyróżnienie zasługuje piękna postawa profesorów Politechniki Gliwickiej, którzy zobowiązali się zorganizować dla wyjeżdżających studentów dodatkowe konsultacje, aby pomóc im w opanowaniu zaległego materiału.

Ci spośród zgłaszających się na wyjazd studentów, którzy do PGR-ów nie wyjadą, wezmą udział w niedzielnych wyjazdach ekip studenckich do pobliskich PGR-ów.

M. G.

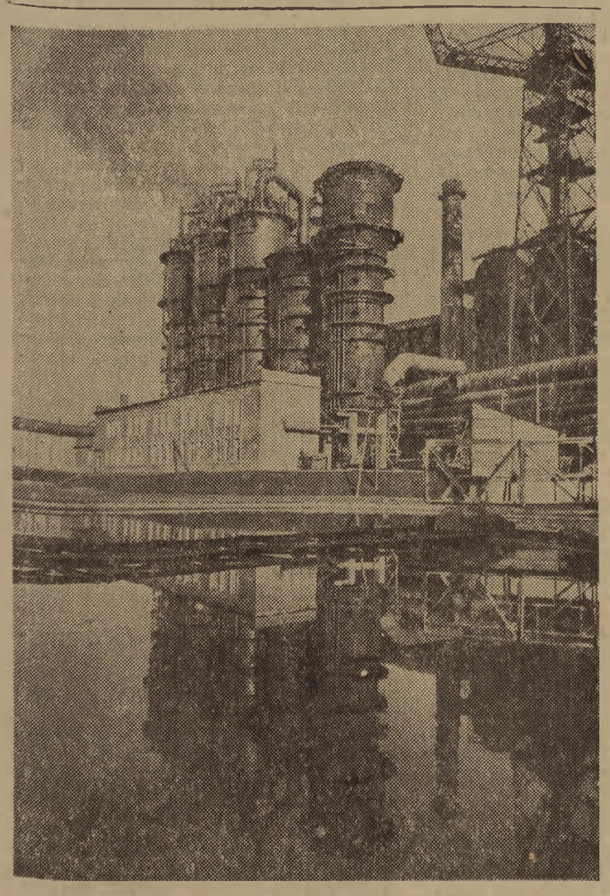

Rejon wielkich pieców w Nowej Hucie.
Foto: Baranowski (CAF)

NOWA HUTA PRZED II ZJAZDEM ZMP ● NOWA HUTA PRZED II ZJAZDEM ZMP ● NOWA HUTA PRZED II ZJAZDEM ZMP ● NOWA HUTA PRZED II ZJAZDEM ZMP ●

2500 zobowiązań = 580000 zł

KILKANAŚCIE dni temu, na placu przed Nowohutnickim Domem Kultury, stał w czasie pożegnania pierwszej grupy pionierów wyjeżdżających na zagospodarowanie odłogów Stefan Zacharkiewicz. Stał trochę markotny z bukiecikiem astrów w ręku. Potem wręczył go niebieskookiej pionierce wyjeżdżającej na zaciąg.

Dziś spotykamy Stefana Zacharkiewicza nieopodal siłowni. Rozmawia z młodym chłopcem w roboczym kombinezonie. Przysiadamy na chwilę u progu świetlicy. Słońce wrześniowe jest dzisiaj nieco łaskawsze, nawet trochę dogrzewa. Stefan ma twarz jeszcze zaczerwienioną z wysiłku i na policzkach ciemne plamy od smaru, nawet włosy, zazwyczaj starannie uczesane, opadły mu kosmykami na czoło.

— Przed ośmioma minutami — spogląda na zegarek — wykonaliśmy zobowiązanie przedzjazdowe. Zaraz idę zameldować do zarządu zakładowego.

— Nas i tak nie pobijecie — śmieje się chłopiec w kombinezonie. — Ogólnie dajemy w tym miesiącu 800 ton surówki ponad plan. To nasze zobowiązania na II Zjazd ZMP. Już o innych zobowiązaniach nie mówię.

Przeciągle wyje syrena i chłopiec momentalnie zrywa się ze swego miejsca. Nawet się z nami nie żegna. Biegnie pędem w stronę wejścia na halę lejniczą.

Wyciąga z kieszeni kurtki złożoną w czworo kartkę papieru. To zobowiązanie brygady. Kartka jest trochę zmięta i przybrudzona smarem. Treść jest lakoniczna i krótka „Brygada im. Janka Krasickiego „Elektrobudowy" zobowiązuje się w związku z II Zjazdem ZMP wykonać do końca miesiąca konstrukcje pod kabel, wyciągnąć wszystkie kable na automatykę gazu koksowego". Podpisali: Zacharkiewicz, Kaczmarski, Graj, Supin.

Na papierze sprawa wygląda bardzo zwyczajnie. Ale wiadomo, że „wyciąganie kabla" to praca trudna i uciążliwa. Trzeba się z nim wspinać po konstrukcjach, przeciskać się przez wąskie przełazy, a kabel nie jest lekki.

— Brygadę mam dobrą — mówi Stefan — ale jeszcze młodą. Dopiero zdobywamy sobie autorytet. Chcieliśmy wykonać to zobowiązanie przed zebraniem koła. Mamy wybrać dwóch delegatów na konferencję dzielnicową. — Stefan jest brygadzistą i przewodniczącym ZMP w „Elektrobudowie".

★

Organizacja zetempowska „Wielkich Pieców" w hucie im. Lenina, przeżywa okres burzliwego wzrostu. Liczy już grubo ponad 100 członków, młodych hutników. A załoga stale wzrasta. Jan Sędzik, który dawno już przyszedł na wielki piec, jeszcze dobrze pamięta te dni, kiedy fundamenty olbrzyma wyglądały zaledwie z ziemi, a organizacja liczyła kilkunastu członków. Sędzik przybył tutaj jako pionier z zaciągu. Razem z nim przyszedł Jan Gacek. Oni dwaj, przewodniczący ZMP Józef Jaros, Lucjan Zaparty i Eugeniusz Siwiec, to już stara gwardia wielkiego pieca.

Hutnicy chcą powitać II Zjazd, jako przodująca załoga kombinatu. W zarządzie oddziałowym rośnie stos zobowiązań. Jest ich już prawie pięćdziesiąt.

Jan Sędzik zobowiązuje się w ciągu października przeszkolić w czytaniu rysunków technicznych kolegów Trzepałko i Podsiadło. Mistrz Sieradzki zobowiązuje się utworzyć i przeszkolić brygadę młodzieżową na maszynach rozlewniczych, gdzie praca jest skomplikowana i odpowiedzialna. Kierownik pieców Jaworski przeprowadzi cykl odczytów dla nagrzewnicowych na temat kontroli procesu wielkiego pieca. Brygada ślusarzy z towarzyszami Klichem i Kitlińskim przeprowadzi wymianę lin skipowych w czasie pracy wielkiego pieca. Oddział wsadu zorganizuje szereg wycieczek po zabytkach Krakowa. Zetempowska obsługa „transferkaru", to jest wozu do rozsypywania rudy i koksu w zbiorniki przy rampie wyładowczej, zobowiązuje się pracować metodą Żandarowej.

★

— Braciszka budujemy — powiadają chłopcy z brygad ZB-2 wskazując na rudę od rdzy konstrukcje drugiego wielkiego pieca. Istotnie drugi wielki piec coraz bardziej zaczyna się upodabniać do swego poprzednika, nad którym już codziennie zapalają się jaskrawe łuny spustów.

— Jakeśmy starszego budowali, było trudniej — mówi brygadzista młodzieżowej brygady Trojanowski. — Teraz to można powiedzieć, powtórka. Ma się już doświadczenie.

Brygada Trojanowskiego pracuje przy wykopach dołów pod maszty mostu przeładunkowego nr 2. Podjęli zobowiązanie: w ciągu 4 dni wykopać pięć dołów masztowych. Aby tego dokonać trzeba wydobyć 180 m sześc. ziemi. Wykonanie zobowiązania w ciągu 4 dni przynosi oszczędność 120 roboczogodzin.

Nieopodal mostu przeładunkowego pracują zetempowcy z brygady Józefa Kwietniowskiego. To już sławna na budowie brygada. W niemałym stopniu przyczyniła się do uruchomienia wielkiego pieca nr 1. Tadeusz Wojnarowski jeden z członków brygady tłumaczy właśnie kolegom:

— Zjazd to jest zjazd. Wszyscy delegatami być nie mogą. Za to jeśli dobrze popracujemy to najlepiej spełnimy swoje zadania i zadania organizacji.

Trzeba się zgodzić ze zdaniem Wojnarowskiego. Zobowiązanie na powitanie II Zjazdu podjęli poważne. W ciągu 12 dni położyć beton na kanale wyładowczym to zadanie wymagające mądrego i planowego wysiłku całej brygady.

★

Lokal zarządu zakładowego ZMP mieści się wysoko, aż na czwartym piętrze wielkiego, jeszcze nie wykończonego budynku laboratorium. Z okien zarządu widać rozległy krajobraz huty. Blisko skwer z kwietnikiem, dalej hale magazynu wlewek, dachy kuźni, warsztatów i odlewni, jeszcze dalej miasto przyprószone już jesiennym omgleniem.

Jesień na wielkiej budowie jest zawsze porą trudną. Szczególnie w tym roku. Zbliża się II Zjazd ZMP, w kołach na terenie całego kombinatu trwają zebrania wyborcze delegatów na konferencję dzielnicową. Brygady podejmują zobowiązania produkcyjne.

—Jest trochę trudności — mówi przewodniczący ZZ Henryk Wartalski. — Zapełniamy luki. Spora grupa aktywu odeszła do szkół, wielu pojechało walczyć z odłogami. Właśnie od naszych pionierów nadeszły pierwsze listy.

Listów jest kilka. Dowiadujemy się z nich, że nowohutniccy pionierzy zaczęli już gospodarzyć w PGR Koczała. Zdążyli już wymłócić 4.200 kg ziarna i zabrać się do remontu zabudowań gospodarczych. Majątek, w którym gospodarzą, chcą nazwać imieniem huty Lenina.

Na biurku Henryka Wartalskiego leży gruba teka z pomarańczowej tektury. W niej mieszczą się zobowiązania podejmowane przez młodzież kombinatu przed II Zjazdem. Na razie zdecydowanie przodują „Wielkie Piece". Są jednak i inne zobowiązania brygad z odlewni staliwa, z siłowni, z zakładów materiałów ogniotrwałych, z zarządu zaopatrzenia. Dotyczą nie tylko bezpośrednio produkcji. Brygady z odlewni staliwa podjęły się budowy boisk do siatkówki i kortów tenisowych. Członkinie ekipy łączności miasta ze wsią z zarządu zaopatrzenia postanowiły w świetlicy gromadzkiej we wsi Chodowie urządzić „czerwony kącik" i stale się nim opiekować.

Do teczki załączona jest kartka z wyliczeniem. Wynika z niej, że zobowiązania podjęło dotąd ponad 2500 członków załogi. Wielu z nich, bo 1900, to członkowie ZMP. Ogólna wartość podjętych zobowiązań przekroczyła już 580.000 złotych. Jest to zaledwie część zobowiązań. W wielu zakładach pracy trwają właśnie zebrania brygad produkcyjnych.

W pokoju przewodniczącego ZZ zaczynają się zbierać aktywiści zetempowskich organizacji kombinatu. Za kilka minut rozpocznie się odprawa. Będzie na niej mowa o trójkach kontrolnych do walki z marnotrawstwem materiałów, będą omówione zasady współzawodnictwa o tytuł najlepszej brygady huty, będzie mowa o doszkalaniu w szkołach wieczorowych młodych robotników, którzy nie ukończyli 7 klas szkoły podstawowej i o wzroście zetempowskich szeregów.

Jesień jest trudną porą na wielkiej budowie. A oto zbliża się jesień szczególna — II Zjazd Związku Młodzieży Polskiej. Zetempowcy kombinatu im. Lenina chcą ją powitać w pełnej gotowości.

ZDZISŁAW WRÓBLEWSKI

Meldunek z pierwszego starcia

CIEMNE wnętrze stołówki. Melancholijnie chlupie pod nogami rozlana po ciemku woda. Wszyscy skupiają się w jednym kącie izby. Byle dalej od okna. Ciągnie chłodem. Jesień, psiakrew...

Światła znów nie ma. Poszaleli tam w tej elektrowni czy co?... Człowiek nie wie nawet co do ust kładzie. Stojący na podwórzu kombajn błysnął leniwie okiem reflektora, obmacał żółtym snopem światła gołe kąty, ledwie bielone ubogie ściany, proste stołki, przejechał wreszcie po młodych, zmęczonych twarzach i zastygł w bezruchu.

Do tej smugi światła zbliżają się ręce.

— Popatrzcie — o — jakie odciski...

Różne ręce. Delikatne dłonie, na których znać jeszcze ślady starannej pielęgnacji. Inne znów, spracowane, mocne w rysunku, choć drobne palce o krótko obciętych paznokciach. Męska, wielka dłoń ze śladami oliwy w zagłębieniach skóry i dwiema nierówno zrośniętymi bliznami — pamiątką po trybach tokarki. Inne noszące znamiona długoletniego gmerania w ziemi, ciemne, zaniedbane...

Pionierskie ręce. Ręce tokarzy z zakładów metalowych, urzędniczek z trudnych do zapamiętania nazw referatów, aktywistów z zarządów miejskich i powiatowych, chłopów z kieleckich wsi.

Obracają się te ręce w żółtym świetle reflektora wewnętrzną stroną do góry:

— Popatrzcie — o, jakie odciski...

Te na brzuścach palców — od kosy. Te pośrodku dłoni — od wideł. Ta blizna bielejąca bandażem — to od noża używanego przy przecinaniu sznurów jakimi związane są snopy.

Ta-ak. To już siódmy dzień na posterunku. Gdzieżeś piękny, daleki dniu, pamiętny łopotem sztandarów na dworcu, widokiem kwiatów, dźwiękami orkiestr, gładko wpadającymi w ucho słowami o sławie, bohaterstwie. Gdzieżeś, dniu wyjazdu?

A teraz już dzień powszedni. Siódmy dzień. Bezkres pól przewracanych cierpliwymi lemieszami traktorów. Prymityw wideł. Tajemnicze wnętrze młocarni. Gryzący pył nawozów sztucznych w oczach. Wspomnienie jak łza piekące: „teraz z naszych zakładów wszyscy sobie wychodzą o drugiej, bo sobota. Pełna brama ludzi...“ Gorycz wspomnienia chuligańskiej napaści na dożynkach gminnych. Surowy chrzęst słomy w podłożonych pod głową poduszkach.

Ta-ak. Siódmy powszedni dzień. Ręce w odciskach. Twarze zmęczone. Jacy wy też w tym siódmym powszednim dniu jesteście, drodzy towarzysze?

★

GRANATOWE kombinezony mocno ściśnięte w biodrach. Starannie zaczesane włosy. Z fantazją nasunięte czapki. Ci dwaj umieją obnosić swoją zadziorną robotniczą elegancję nawet tutaj... w odległym od miasta PGR-ze. Ci dwaj to Romanowicz i Sfora.

Stuk... stuk... Tłucze cierpliwie młotek w brzeg wyszczerbionej kosy. Romanowicz ma tak skupioną twarz, jakby produkował w swojej hali radomskiej fabryki jakiś skomplikowany detal. A to tylko kosa — zwykła wyszczerbiona kosa.

Stary stelmach aż pod boki się ujął:

— Klepałeś kiedy kosę?

— Nie — ja tokarz...

I znów: stuk... stuk... o brzeg kosy.

— Ale bracie masz melodię w palcach. Żeby tak pierwszy raz...

Niecierpliwy ruch ramion. Może również znaczyć: potrzebne mi wasze pochwały, akurat...

Krytyczny rzut oka na młotek.

— Macie gdzieś drugi młotek?

Skąd tu młotek — ukradli...

Paleniska pewnie też nie ma...

— Gdzie tu palenisko. Będzie dopiero. Za miesiąc, powiada dyrektor...

Wściekłe spojrzenie po pustych kątach kuźni, zardzewiałym młotku w ręku, dwóch patrzących ludziach. Jakże inaczej było w nowoczesnej hali fabrycznej przy lśniącej, kaplącej złotem oliwy rewolwerówce, tak posłusznej jego rękom.

I z pasją po ostatnich szczerbach kosy stuk... stuk...

Wreszcie błysk zadowolenia: popatrzcie no, ojciec. Jak na pierwszy raz, to co... ujdzie? Z taką dumą nie pokazywał chyba w swoich zakładach nowowyprodukowanej skomplikowanej części.

Stojący obok Sfora nie wyjmując rąk z kieszeni wydyma wargi ze wzgardą:

— Taką robotę wiesz gdzie mam? Albo mnie przeniosą gdzie do jakiego POM-u, albo do widzenia temu dziadostwu...

Wyszedł nie wyciągając z kieszeni rąk. Kopnął po drodze jakiś połamany stołek.

— Ścierwo — pogoniło go wściekłe warknięcie Romanowicza.

★

MŁOCARNIA kształcąc się i prychając z chrzęstem wyrzuca kłęby słomy. Pod pokrywą kurzu nie rozpoznasz twarzy, wieku, urody. Wszystkie jednako szare, oczy tylko błyszczą spod kokieteryjnie zawiązanych chusteczek czy zsuniętych na bok czapek.

Niech mi wybaczą twórcy i entuzjaści piosenek masowych, że nie mogę — choćbym chciał — ucieszyć ich serca wieścią, że młode pionierki depcące z poświęceniem sterty słomy przed stodołą dodawały sobie otuchy słowami pieśni o „kuciu zrębów“ na przykład, albo o czymś innym równie wzniosłym. Przykro, ale w imię prawdy historycznej należy zanotować, że dziewczęta ująwszy się wpół wyśpiewywały na całe gardło „Manianę“, jakby to nie była sterta słomy, a parkiet taneczny w świetlicy zakładów metalowych im. Waltera. Ponieważ jednak przebierając nogami w takt tego fokstrota słomę tę nader sprawnie udeptywały, myślę, że im to będzie odpuszczone.

Zresztą śpiewano nie tylko „Manianę“. Przy piosence o „Radomiu, kochanym Radomiu“ przyjemnie obsmarować wartkimi języczkami jakiegoś nielubianego majstra, wspomnieć dom, bliskich. Każdy tam przecież kogoś zostawił. Kącka — matkę, którą utrzymuje. Jej towarzyszka — córeczkę. Inni — rodziców, krewnych, narzeczonych, a Zosia — ta roześmiana i rozkrzyczana Zosia, biegająca do lusterka, nawet nie zdążyła się pożegnać z rodzicami, gdy ją chcieli gwałtem zatrzymać...

Trzeba by im posłać pieniądze, może jakieś prezenty, albo po prostu list krótki, że nie jest tak źle, że nie na zatracenie pojechali, że zarabiają przecież...

Jakby na złość w trakcie tych rozmów, stara już kobieta zwana przez chłopców panią Andzią, mówi:

— Grosze tu zarobicie, grosze... Tak jak ja...

Skąd mogą wiedzieć dziewczęta, że pani Andzia pracuje źle, bardzo źle. Rzadko do pracy wychodzi. Skąd ma mieć pieniądze? A one przecież pracują dobrze. I choć pamiętają cyfrę 60 złotych, jakie zapracowały przez dzień przy rozsiewaniu nawozów sztucznych smutnieją jednak. A może rzeczywiście grosze? Kącka przecież musi posyłać matce — kto ją utrzyma. Jej koleżanka — córeczce. Grosze, powiada pani Andzia? I że co — uciekać gdzie indziej? Smutnieją buzie dziewcząt. Ale kiedy do maszyny zbliża się dwóch wyelegantowanych, „wykrawaconych“ młodych ludzi, którzy już na początku oddzielili się od grupy pracujących pionierów i teraz podobno zmawiają się, żeby odejść, twarze dziewcząt robią się na ich widok zacięte i chmurne.

— To ja tu — mówi Kącka — pracuję, godzin nie liczę, bo wiem po co przyjechałam, a oni dranie...

Nawet śmieszka Zosia, przekrzykując łoskot maszyny, rzuca jakieś surowe słowa o tym, że wstyd...

Jacy wy też jesteście pionierzy, jacy jesteście?

★

Z tym pytaniem dziennikarz włóczył się od chłopca do chłopca, od dziewczyny do dziewczyny. Pytał, przysłuchiwał się, rozmawiał...

Jakimże obrazem utrwali się wspomnienie o was?

Obrazem trójki przyjaciół — Mroczkowskiego, Kupidury, Fydy, którzy wychodząc ze świtem wracają o zmroku z kosami na ramieniu, z uporem, niewprawnymi rękoma biją normy jak wprawieni robotnicy rolni?

Czy obrazem jednego z tych dwóch wykrawaconych elegantów co przyszli pod młocarnię, z których jeden — nazwiskiem Jezuita — przed kilkoma dniami zaledwie miał pełną gębę przyrzeczeń, obietnic, zapewnień. Teraz zawiódł, gorzko zawiódł całą organizację radomską.

Czy upartego, bijącego starym młotkiem w zardzewiałą kosę, Mroczkowskiego?

Czy drwiąco uśmiechniętego włóczącego się z kąta w kąt Sfory, który wsławił się na razie zepsuciem wozu i zganianiem do pian konia, którego mu w zaufaniu dał dyrektor?

Szeptami po kątach kilku kandydatów na dezerterów? Czy ową zuchowatą — niech ją tam — „Manianą“?

Odpowiedź taką ponad wszelką wątpliwość znalazł dziennikarz na pierwszym zetempowskim zebraniu grupy pionierów w PGR Lubów, w woj. zielonogórskim.

Jak mężny potrafi być kolektyw:

Młodziutkie dziewczęta poprawiając posiekanymi, zsiniałymi na deszczu i wietrze rękoma świeżo zaplecione papiloty z jakąś niezwykłą, niespotykaną zajadłością mówiły o swojej pracy, o trudach. Raz po raz padały słowa: Ojczyzna, Partia, Organizacja. W słowach tych nie było nic ze sloganu, nic z obłudy. Jaśniały w tej zadymionej ciasnej kancelarii, gdzie odbywało się zebranie, swoim pięknym i mocnym blaskiem.

W ogniu tych wystąpień spalały się nędzne plotki o tym, że niepotrzebnie tu przyjechali. Do rozmiarów śmiecia sprowadzały się zjadliwe rzucane przez wroga argumenty, które nieraz bolały, że na darmo tu są, że życie sobie zawiązali...

Występował stary kierownik gospodarstwa.

Mówił o budowie nowych domów, o rozległych warsztatach mechanicznych, które już w tym roku zaczną się budować. O zmechanizowanej, ale to zupełnie zmechanizowanej fermie hodowlanej „jakiej jeszcze świat nie widział“. ...A więc będzie coś więcej dla sprawnych tokarskich rąk niż zardzewiały młotek. Klaszcze mocno Mroczkowski. Ożywia się twarz tow. Kąckiej: a więc realne są nadzieje na sprowadzenie matki... Jaśnieją oczy Fydy: a więc jednak mechanizacja. Nie przez cały czas kosą i widłami... To tylko początek przecież...

Ruszają się żywiej wszyscy chłopcy. To już nie zmęczeni całotygodniowym trudem robotnicy. To młodzi zapaleni członkowie drużyny piłkarskiej: taką drużynę zrobimy jak cholera...

Wypracować trzeba, wypracować — słowa starego kierownika, zwracającego się z czułością niemal do tych, którzy w parę dni wyrwali dziesiątki hektarów odłogom, uratowali szmat pola z mieszanką, przepuścili przez maszynę kilkadziesiąt ton zboża, kolektyw potwierdza oklaskami.

Jaki sprawiedliwy potrafi być kolektyw:

Kto z nich nie pamięta Jezuity? Przewodził przecież całemu transportowi kieleckiemu. Przemawiał na stacjach. Reprezentował. Strofował. Obiecywał. Ważny był, ach jaki był ważny.

Strzęp po strzępie opada z Jezuity dawna sfałszowana godność. Zostaje taki jaki jest naprawdę — malutki, wijący się człowieczek.

— Co miał za interes tow. Jezuita, że chciał nas odciągnąć od pracy w PGR? Czy towarzysz nie wie po co myśmy tu przyjechali — pada surowe pytanie Fydy.

— Dlaczego hańbi całą organizację radomską — rzuca z kąta jakaś dziewczyna.

— Po co żeś tu przyjechał? Nie wiedziałeś, że trudno? Jak śmiałeś przyobiecywać, występować w naszym imieniu? Mieszają się pytania. Surowy sąd kolektywu kładzie się ciężarem na głowę byłego przywódcy transportu radomskiego. I nie pomaga robienie dobrej miny do złej gry. Nie wprowadzają w błąd pytania jakie z pewną siebie miną zadaje członkom wybieranego zarządu. Pytania w których jest troska o wszystko: o wujka czy jest zagranicą, o młodość rodziców kandydatów, nie ma tylko jednego: troski o sprawę, w imię której tu przyjechali. I trwają.

A on nie wytrwał.

Odzywają się bezlitosne głosy.

— Zabrać skierowanie! Zabrać legitymację zetempowską! Niech idzie do diabła...

Jaki mądry potrafi być kolektyw:

Kogo do zarządu towarzysze?

Do zarządu — Fydę. Pracował w zakładach bardzo dobrze. Tu od razu stanął na czele. Niech będzie Fyda.

Do zarządu — Kupidurę. To jest aktywista. Był w zarządzie miejskim w Radomiu, a teraz razem z nami. Dobrze pracuje...

Do zarządu — Marysię Lenc. Wszyscy wiedzą jak już od pierwszego dnia Marysia się wzięła za rozsiewanie nawozów sztucznych...

Padają jedna za drugą kandydatury. Okazuje się, że nic nie uszło uwadze kolektywu. Sprawiedliwie oddziela farbowaną aktywność Jezuity od czynnej postawy Kupidury. Wysoko ocenia ofiarność Marysi Lenc, bezlitośnie potępia rozrabiactwo Sfory.

Mądry, sprawiedliwy potrafi być kolektyw.

Późno w noc kończy się zebranie. Niektórzy jeszcze pójdą tańczyć przy dźwiękach harmonii. Inni położą się na pryczach i długo jeszcze będą rozmawiać na temat nauk, płynących z tygodniowej wspólnej pracy.

Wychodzą pionierzy. — Z wami wszystkiego można dokonać — mówił kierownik gospodarstwa.

Cóż, niewiele można dodać do tej opinii.

JERZY WIŚNIOWSKI

GOSPODARZE

W latach 1949—1953 wyremontowano w Polsce około 87 tysięcy budynków mieszkalnych, obejmujących łącznie 2 miliony 610 tysięcy izb. W roku 1954 państwo nasze przeznaczyło na remonty mieszkań ponad 830 milionów złotych, to jest o 300 milionów więcej niż w roku poprzednim. A w roku 1955 wydatki na ten cel wyniosą już 1 miliard i 120 milionów.

Przed wojną z wodociągów i kanalizacji korzystało 3.5 miliona osób, to znaczy 43 proc. ludności miejskiej. Już w roku 1952 ilość ta wzrosła do 7 milionów, tak że w domach przyłączonych do sieci wodociągowej i kanalizacyjnej mieszkało 73 proc. mieszkańców miast.

Rosną z roku na rok i rosnąć będą nakłady na stworzenie dla nas wszystkich lepszych warunków mieszkaniowych. I to przecież niezależnie od wielkiego i szybko realizowanego programu budownictwa nowych domów. To jest powód do radości i dumy.

Ale jest i ciemniejsza strona tego zagadnienia.

Obywatel Adam Krzyża w liście do Prezydium Miejskiej Rady Narodowej we Wrocławiu tak skarżył się na remont przeprowadzony w domu przy ul. Wandy 3, w którym mieszka: „Pomijam już fakt, że w czasie remontu powybijano szyby i uszkodzono kaloryfery. Ważniejsze jest to, że po wykryciu szeregu usterek, jak brak szyb okiennych, listew u podłóg, niedopasowanie futryn itp., nie możemy się od czterech miesięcy doprosić o naprawienie braków“.

Mieszkańcy domu przy ul. Zegadłowicza 30 we Wrocławiu podobnie bezskutecznie interweniowali w Miejskim Przedsiębiorstwie Remontowo - Budowlanym o przysłanie ekipy, która by usunęła ich „poremontowe“ kłopoty. Bo dach przeciekał tak samo jak przed remontem, a instalatorzy, którzy mieli naprawić kanalizację nie potrafili wprawdzie dać sobie rady z nie dochodzącą na górne piętra wodą, ale w czasie „naprawy“ potłukli kilka misek klozetowych.

Wrocław nie jest, niestety, wyjątkiem i można by tu przytaczać długą listę skarg mieszkańców innych miast. Bo praca Miejskich Przedsiębiorstw Remontowo - Budowlanych ciągle jeszcze kuleje. Dość powiedzieć, że w roku 1953 ilość budynków wyremontowanych z usterkami wynosiła w woj. olsztyńskim — 41 proc., w gdańskim — 45 proc., w koszalińskim — 52 proc., a w szczecińskim — aż 57 proc.

U źródeł braków

Komisja Gospodarki Komunalnej Miejskiej Rady Narodowej w Bydgoszczy dokonuje raz na dwa miesiące szczegółowej analizy wykonania planu remontów budynków mieszkalnych. W posiedzeniach biorą szeroki udział aktywiści społeczni — przewodniczący Komitetów Blokowych, delegaci Komitetów Frontu Narodowego, przedstawiciele Rad Miejscowych zakładów przemysłowych i innych organizacji społecznych.

Na podstawie materiałów zebranych przez radnych i członków komisji, podczas terenowych kontroli oraz w wyniku zebranych informacji i uwag od aktywu społecznego, komisja rzeczowo ocenia wykonanie planu i jakość remontów przeprowadzanych przez Miejskie Przedsiębiorstwo Remontowo - Budowlane. Wnioski usprawniające i przyspieszające prace remontowe przedstawia Prezydium MRN.

By zaś w MPR-B nie zalegało się brakoróbstwo — radni i Komitety Blokowe zmobilizowały mieszkańców do udziału w przyjmowaniu zdawanych przez przedsiębiorstwo robót remontowych. A przedstawiciele lokatorów domu, potwierdzając rachunek przedsiębiorstwa za wykonaną robotę, na pewno nie zapomną sprawdzić, czy wszystkie prace objęte rachunkiem zostały rzeczywiście i w należyty sposób wykonane.

Tak jest w Bydgoszczy. Ale nie we wszystkich miastach zatroszczono się dotychczas (kto? Prezydium MRN i istniejąca często tylko na papierze Komisja Gospodarki Komunalnej) o sporządzenie chociażby najprostszego spisu budynków mieszkalnych z oznaczeniem ich stanu. I dlatego, kiedy trzeba zabrać się do przygotowania planu remontów, opracowuje się go z pamięci, w pośpiechu i bez możliwości porównania stanu poszczególnych domów.

W Białymstoku zaplanowano w roku 1953 przyłączenie do sieci wodociągowej 306 izb (na tyle pozwalały posiadane przez Prezydium MRN fundusze). A jakie jest wykonanie tego planu? Wodę bieżącą doprowadzono do 547 izb, bo radni, członkowie Komisji Gospodarki Komunalnej i Komitety Blokowe zmobilizowały mieszkańców do wykonania części niefachowej robocizny w „czynie społecznym“. Za zaoszczędzone pieniądze można było rozszerzyć program podłączeń. Można było ulżyć jeszcze kilkuset ludziom, dźwigającym dotychczas na piętra ciężkie wiadra z wodą.

Ale w iluż to miastach — więcej nawet — w województwach — kredyty państwowe na remonty domów mieszkalnych nie są w pełni wykorzystywane. Innymi słowy mówiąc: dachy cieką, mimo iż w kasie leżą pieniądze na blachę, papę i lepik, a ludzie skarżą się na brak wody w niewyremontowanych studniach, narzekają na rozpadające się śmietniki, klną dziury w bramach i sieniach, chociaż w tym samym czasie Prezydium Rady Narodowej biedzi się nad... wykoncypowaniem pisma do banku usprawiedliwiającego niewykorzystanie kredytów na inwestycje, remonty i naprawy.

Gdzie są gospodarze?

Kto jest odpowiedzialny za te zadania? Kto je wykonuje dobrze albo źle? Kto decyduje o tym jak mieszkamy, jak żyjemy, jaki jest nasz dzień powszedni?

Partia i rząd ustalają podstawowe kierunki działania, określają generalne zadania i cele, wyznaczają fundusze przeznaczone na ich realizację. Ale konkretne wykonanie, dostosowanie ogólnych wytycznych naszej polityki do miejscowych warunków, dopilnowanie, aby biurokracja czy zła wola, bezduszność czy lekceważenie obowiązków nie spaczyły słusznych założeń, nie wykoślawiły celu — należeć musi do tych, którzy na miejscu kierują pracą i życiem milionów ludzi, do władzy terenowej, do Rad Narodowych.

Sprawy remontów mieszkań, wodociągów i kanalizacji, bruków i komunikacji miejskiej, parków i boisk, to tylko jeden z wycinków działalności Rad Narodowych. Tej działalności, która decyduje o warunkach życia ludności, o naszych codziennych radościach i kłopotach.

Ludowa władza terenowa składa się z radnych, z naszych przedstawicieli, których będziemy wybierać za niespełna dwa miesiące i którzy potem przez trzy lata będą po gospodarsku rządzić naszymi sprawami.

I dlatego trzeba, abyśmy na zebraniach organizacji społecznych, które będą wysuwać kandydatów do Rad Narodowych, w czasie dyskusji przedwyborczej, jaka poruszy najszersze masy naszego narodu, i w dniu 5 grudnia, kiedy składać będziemy nasze głosy — pamiętali, że wybieramy najlepszych, wybieramy tych — chłopów, robotników i inteligentów — którzy swoją pracą, rozumem i świadomością polityczną dowiedli, że potrafią, dbając o codzienne potrzeby ludzi pracy, z małych cząstek składać gmach dobrobytu, kultury i szczęścia narodu.

Że wybieramy najlepszych gospodarzy.

MIECZYSŁAW BAŃKOWICZ

„Awantura o dziecko“

Film produkcji francuskiej pod tym tytułem w reżyserii Henri Verneuil, wejdzie już wkrótce na ekrany.

Na zdjęciu: jedna z końcowych scen filmu. Od lewej: Pierette Bruno, Fernandel, Madeleine Silvain, Francis Linel i Leda Gloria. Foto: CAF

KWIATKI Z DOLAROWEJ ŁĄKI

Kapeluszowy konflikt

Członek Izby Reprezentantów ze stanu Connecticut, Albert Morano, zaatakował wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych Nixona za to, że nie używa on kapelusza, woląc zazwyczaj chodzić z gołą głową. To dziwne na pozór wystąpienie wyjaśnia fakt, że mr Morano wybrany został posłem z okręgu, w którym znajdują się dwa wielkie ośrodki produkcji kapeluszy: Danbury i Norwalk. No cóż, dla amerykańskich businessmanów ważniejsze jest widocznie, co ich mężowie stanu mają na głowie niż to co mają... w głowie.

Ludzie wolni są braćmi

Jerzy Piórkowski

POCZĄTEK DROGI (I)

NA cichej londyńskiej ulicy Tallet, w skromnym mieszkaniu państwa Taylorów, zamieszkiwał, kątem nieledwie, pewien cudzoziemiec. Ludzie darzyli tego samotnika powszechną sympatią, w której najwięcej było cichego współczucia. Uchylali przed starcem kapelusza, strofowali swoje zbyt rozbrykane dzieci, a kiedy on sam opodal przechodził, odprowadzali go długo wzrokiem...

Wiadomo było powszechnie, że tym cudzoziemcem był Polak Stanisław Worcell, jeden z wybitniejszych emigrantów, osiadłych na londyńskim bruku. Angielski mieszczuch niezbyt dużo wiedział o Polsce. Słyszał zazwyczaj tylko, że to kraj bardzo daleki, zimny i pełen ustawicznych niepokojów. Ale ostatnimi czasy w angielskiej koronie dla polskiej sprawy powiały przyjazne wiatry. Nie rodziły się one bynajmniej z sentymentu, ani też z nagłego obudzenia się lordowskich sumień, ale z trzeźwego, kupieckiego wyrachowania:

— Oto Rosjanie nie tylko panoszyli się jak szare gęsi na Morzu Czarnym, ale, o zgrozo, próbowali forsować Dardanele, wyjść na Morze Śródziemne! Tego królewska flota znieść nie mogła. Spuszczono z łańcucha Turków, znęcono Napoleona III — i tak rozpoczęła się w roku 1853 krymska wojna.

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki powróciła kupieckim mościom pamięć i powszechnie poczęto wspominać o Polakach i ich wielkiej narodowej krzywdzie.

— Wiadomo bowiem powszechnie od lat: kiedy pomyślisz o carze, zaraz za jego plecami pojawi się jak nieodłączny cień i polski powstaniec, i polski buntownik. Dlatego i starzec z ulicy Tallet, wydeptujący ciągle w urzędowych przedpokojach swoje zniszczone buty, stał się nieledwie „modny“.

On sam, nie zdając sobie całkiem sprawy z przyczyn tej egoistycznej popularności, radował się z całej duszy i po dawnemu nie żałował sił, trudu, ani czasu dla umiłowanej sprawy. Roił już bóg wie co. Jak zziębły wśród śniegów i mrozów podróżny, ożył na widok tych nawet skąpych płomyków nadziei, nieśmiałego ciepła ludzkiej życzliwości.

— A więc jednak są ludzkie sumienia, są ludzkie uczucia nawet w pozornie zaskorupiałej w samolubstwie kaście — myślał, patrząc jak długonogie londyńskie ladies kwestują na Polaków, słysząc, jak jeden czy drugi deputowany rzuca kilka słów uznania dla polskich rycerzy.

Najlepiej czuł się jednak na zgromadzeniach ludowych, kiedy widział przede wszystkim robotników portowych, rzemieślników, mieszczan, kiedy słyszał ich żywe, nie grzecznościowe oklaski, i szorstkie, ale gorące słowa. Sam jednak czuł się coraz gorzej. Zdrowie, nadszarpnięte w powstaniu, ciało, opuchłe i schorowane od wilgoci baraków i suteren, odmawiało coraz częściej posłuszeństwa. Trudziła się tylko ustawicznie, wzbraniała przed choćby chwilowym spoczynkiem myśl Worcella.

Wszędzie go było pełno, wszędzie słychać było jego głos, wszędzie widać było jego nerwowe pismo, gdzie tylko padało to słowo: POLSKA.

Nie zważał przy tym całkiem na siebie:

— Od czegóż jest silna wola, jeśli nie od łamania słabości ciała?

— Od czegóż jest miłość ojczystego kraju? To uczucie potrafi człowieka odrodzić, uskrzydlić, jeśli zajdzie ku temu potrzeba.

Ale przyszedł dzień najgorszy, w którym Worcellowi wymierzono cios nie do odparcia, sztych, który przebił go jak papier: dzień zakończenia wojny krymskiej. Angielscy lordowie, którzy troskliwie werbowali polskiego rekruta i tak niedawno schlebiali polskim wygnańcom, znowu nabrali wody w usta.

Czasem tylko zabrzmiało ciche, zdziwione pytanie angielskiego prostego człowieka:

— A Polska?

Ale o Polsce w traktacie pokojowym nie było ani słowa.

Trzeba było zerwać z jeszcze jednym złudzeniem. Trzeba było w piśmie wygnańczym „Demokracie polskim“ pisać twarde, bijące po własnej głowie jak kamieniem słowa:

„Przekonaliśmy się, że na przyszłość Polska nie może się spodziewać pomocy najmniejszej od żadnego rządu europejskiego... Bracia... aby być dobrymi patriotami polskimi nie dosyć jest z założonymi w nieczynności rękami czekać... i wyglądać z upragnieniem przyjścia wojsk obcych. Wojska despotów nigdy nie przyjdą do wyzwolenia Waszego. Wojsko do wyzwolenia Waszego stoi tuż pod bokiem Waszym. Lud polski jest tym wojskiem i nie kto inny tylko lud polski będzie jedynym szafarzem przyszłych urzędów polskich...“

Ale były to często słowa rzucane jak perły przed wieprze. Drobne, ale nikczemne swary, osobiste interesy, ambicje i intrygi zaprzątały głowy powstańczych polityków i generałów. Skoro prysły rychłe nadzieje na ministerialne fotele i generalskie ostrogi, wielu w popłochu rejterowało od narodowej sprawy i myślało tylko o sobie. Z kraju także dochodziły nienajlepsze wieści:

Arystokracja polska radośnie witała moskiewskiego cara w Warszawie, gościła go i poiła z prawdziwie staroszlachecką gościnnością. Car zaś z kolei, ogłaszając amnestię dla listopadowych buntowników, powiedział do zmiatających przed nim nieledwie pył polskich panów:

— *„Powiedzcie waszym ziomkom, że czas próżnych marzeń się skończył. Niech odtąd nie będzie żadnych złudzeń“.*

Kiedy wieść o tym dotarła do Londynu, wywołała w emigracyjnym światku nielada zamieszanie. Oto niedawno przyszedł do Worcella znajomy i powiedział, że korzystając z carskiej łaski, wraca do kraju.

— Nie mogę już wytrzymać, skarżył się niepewnie, reumatyzm połamał mnie całkiem... Zginę, roztopię się jak gasnąca świeca w londyńskiej mgle. Aby ocalić życie — muszę przyjąć amnestię...

Patrzył przy tym spod oka, niespokojnie, na milczącego starca.

Ale ten nie uniósł nawet głosu, gdy odpowiadał: (nie miał na gniewy, wzruszenia, zaklęcia, po prostu sił...):

— Lekarze nie zaręczyli mi pół roku życia jeśli pozostanę tutaj. Przyjaciele zebrali na mnie, jak na żebraka grosze i wołają, abym wyjeżdżał, póki pora, na południe Francji i tam próbował gubić astmę. Ale jeśli wszyscy będziemy myśleli tylko o sobie, to któż wytrwa przy narodowej sprawie?

Ów znajomy, który przyszedł z cichą nadzieją, że dostanie rozgrzeszenie, wyszedł bez słowa. Ale zamiaru nie poniechał. Przy pierwszej okazji powrócił do kraju. Za to na Worcellu owa rozmowa odbiła się bardzo poważnie. Myślał teraz z lękiem o jednym tylko: — czyżby pozostał polskim Don Kichotem nie mającym pojęcia o realnym świecie, o rzeczywistych wartościach otaczających go ludzi, o rzeczywistych kształtach otaczających go przedmiotów?

Dotąd nie miał sobie zbyt wiele do zarzucenia. Robił co mógł. I to wszystko kosztem własnego życia. On, potomek hrabiowski, pan na Ukrainie całą gębą, tułał się przez lata całe po londyńskich suterenach i, wstyd się przyznać!, często bywał po prostu głodny...

Miał kiedyś dom, rodzinę, dzieci. Dzisiaj wyrzekli się go najbliżsi: żona ze strachu o swoje posiadłości, syn ze względu na carską karierę, a wszyscy razem rozwścieczeni na „czerwieńca“, który skalał pańskie gniazdo.

Nic więc nie miał do zaofiarowania prócz resztek swego zdrowia, nic więcej do poświęcenia, nad to życie, co mu jeszcze pozostało. I tutaj Worcell nie zastanawiał się długo:

— Byle wytrwać, byle nie dać się zmyć z kapitańskiego mostku.

Miał przecie dla kogo żyć, miał wokół siebie wygnańczą chłopską gromadę „Grudziąż“ złożoną z resztek sławnego czwartego pułku piechoty „czwartaków“ w powstaniu listopadowym. Po dawnemu pozostał wierny słowom, jakie napisał, przychodząc do nich po raz pierwszy:

„Żołnierze „Grudziąża“ wezwali pomocy, a pomiędzy innymi i ja przybyłem im służyć... Wcieliłem moją od dawna zaprzysiężoną zasadę; dla ludu, przez lud...“

Dzisiaj jednak wydawało mu się, że zbyt wiele wypełzło na wierzch plugawości ludzkiej. Wysysało to i truło jasność i uczciwość myśli jak skorpion. Spowijało w ciemność sprawę jego Ojczyzny. Za dużo było koło niej grabarzy strojnych w krepę i śpiewających pogrzebowe psalmy, za mało żołnierzy, za mało robotników, skorych do czuwania, do odmurowania w sposobnej chwili ojczystego grobu.

Tak rozmyślał i łamał się ze sobą ten suchy, ale tlący się przecież ciągle żarem uczucia, pasji, wiary człowiek.

Przestał już całkiem wychodzić na dwór i pracował w domu. Za oknami człapała w deszczu i mgle angielska jesień. Szarość i senność pokrywała miasto i port. W niewielkim i nagim, jakby mniszym pokoiku Worcella z rana i z wieczora gorzał lichtarz. Worcell się śpieszył. Nie chciał umierać z niewiarą w sercu i pustką w głowie. Chciał odejść nie jak rozbitek z opuszczonego i martwego okrętu, ale jak żołnierz, któremu w czas bitwy strzaskano statek.

— Niechże owym statkiem będzie krypa, łódź byle jaka, ale niech ludzie w niej żeglujący mają nareszcie uczciwą busolę wskazującą prawidłowy kierunek!

Powrócił z nową zachłannością do książek, zalegających w bezładnych stosach wszystkie cztery kąty. Przerzucał je całymi wieczorami i głęboko w noc. Najczęściej machinalnie, rzadziej z błyskiem zainteresowania w oczach. Któregoś wieczora natknął się i na tę książeczkę: niewielką, pożółkłą, o dziwnym tytule: *„Polacy nam przebaczają“*. Napisał ją Aleksander Hercen, a drukowali obaj we wspólnej maleńkiej drukarence. Ilekroć wspominał tego Rosjanina o spokojnych oczach i czystym sercu, zawsze myślał o dziwnym podobieństwie kolei ich życia. Obaj jednako odeszli od klasy, która ich wydała, od swoich szlacheckich ojczyzn. Obaj nieprzerwanie wierni pozostali swojej republikańskiej wierze.

A oto słowa hercenowskie z tej książeczki, słowa, których niesposób czytać bez ucisku w gardle: *„Warszawa padła pod naszymi ciosami, a nie umieliśmy niczym okazać jej naszego współczucia, prócz skrytych łez, pokątnych szeptów, wstydliwego milczenia...“*

Czytając to Worcell odczuwał podziw, ale z pewną przymieszką lęku.

— Co chciał on przez to osiągnąć, czego dopiąć? — Głowił się dociekliwie. Próbował wczuć się w jego położenie: on także mógłby napisać równie surowy rozrachunek z samym sobą, z emigracyjnymi swarami i waśniami. Był wszak skłócony z większością, ostro krytykowany przez najbliższych współpracowników z pisma. Dlaczego więc nie robił rachunku narodowego sumienia jak Hercen?

Kiedy kilka lat temu, tutaj, na ziemi angielskiej, w czasie obchodu rocznicy powstania listopadowego ów wstępował na mównicę, od razu powiało ku niemu ze wszystkich stron, ze wszystkich miejsc — chłodem, nieufnością, a często wręcz otwartą wrogością. Był samotny naprzeciw setkom i tysiącom. A przecie nie uląkł się.

Worcell i tę chwilę pamięta: mocno jak łuk katedry sklepione hercenowskie czoło i ów głos, przebijający się z trudnością przez gardło, ale dla niego mający głębię i siłę niebieskich organów. I ten okrzyk końcowy, po którym i on, Worcell, nie wiedział na jakim świecie żyje:

— *„Da zdrastwujet niezawisimaja Polsza i wolnaja Ruś!“* — co znaczyło: *„Niech żyje niepodległa Polska i wolna Rosja.“*

Ten Rosjanin, rzucający w imię i polskiej wolności wyzwanie rosyjskim carom, czyż to nie była dla niego uczciwa, bratnia dusza? — myślał coraz bardziej przejęty.

Poczuł duszność w piersi, brak powietrza. Żółtawa książeczka wypadła z osłabłych rąk. Krzyknął więc cicho, potem głośniej, aż wpadła właścicielka mieszkania i położyła go do łóżka.

Kiedy zaś przyszedł do siebie, żółty na twarzy i przygasły, poprosił ją zaraz o jedno: Niech idzie, niech śpieszy się i przyprowadzi do niego jednego człowieka: pana Aleksandra Hercena, który mieszka na wsi pod Londynem...

Do zobaczenia przyjaciele!

(Obsł. wł.). Dnia 7 bm. odbyła się w Warszawie konferencja prasowa, na której kierownicy Państwowego Zespołu Bandurzystów Ukraińskiej SRR podzielili się z przedstawicielami prasy wrażeniami z miesięcznego tournée po naszym kraju.

— 30 koncertów w 18 miastach, 280 tysięcy widzów — oto bilans tego miesiąca, po brzegi wypełnionego intensywną pracą i niezapomnianymi spotkaniami — mówi kierownik artystyczny zespołu, Zasłużony Działacz Sztuki USRR — Aleksander Minkowski. — Szczery entuzjazm, z którym publiczność polska przyjmowała nasze występy, bezpośredni, żywy kontakt, jaki niezmiennie nawiązywał się z widownią, świadczył o pokrewieństwie języka i kultury naszych krajów, przyczyniał się do wytworzenia niezmiernie sprzyjającej atmosfery twórczej, dodawał członkom zespołu bodźca i pobudzał w nich zapał do pracy.

Na każdym kroku spotykaliśmy się z wyrazami przyjaźni i braterskich uczuć do naszego kraju, do narodu radzieckiego. Świadczyła o tym nie tylko reakcja publiczności na koncerty, nie tylko przepełnione sale i tłumnie zgromadzona pod gmachem publiczność, dla której zbrakło miejsc, ale często również milczący uścisk dłoni, przyjazny uśmiech.

Wielką radość sprawiła nam delegacja autochtonek z Raciborza, które w malowniczych strojach ludowych przybyły do Opola, aby nas powitać.

Głębokie wrażenie wywarły na nas uroczystości dożynkowe w Lublinie. Cieszył wzrok widok 100 tysięcy ludzi, którzy swoje przywiązanie do partii, do władzy ludowej wyrażali nie tylko w widomych owocach swego trudu, ale również w obrazach artystycznych — w tętniących werwą i radością życia tańcach, w pięknym śpiewie. Tu chyba najpełniej odczuliśmy, że naród przestaje być jedynie odbiorcą dóbr kulturalnych, lecz przeobraża się w ich aktywnego twórcę.

Obecnie zespół udaje się do Rumuńskiej Republiki Ludowej. Po powrocie do Ojczyzny artyści będą pracować nad materiałem zebranym w podróży po bratnich krajach, m. in. nad polskimi pieśniami z repertuaru „Mazowsza".

ZB

Na przedzjazdowej naradzie aktywistów w Zamościu

CHŁODNY porywisty wiatr błądził po wąskich i krętych uliczkach sypiąc niemiłosiernie kurzem w oczy. Jedyne złudzenie ciepła dawały pastelowe kamieniczki ustawione w czworobok dookoła zamojskiego rynku. Świeżo malowany stary, renesansowy Ratusz z prowadzącymi doń monumentalnymi schodami i podestami, błyszczał w słońcu, tak jak zwykł to czynić od wieków.

...Zajrzyjmy do mieszczącego się tuż obok Ratusza — nowoczesnego, dwupiętrowego budynku. Przybyli tu dziś aktywiści z kół ZMP-owskich z Wielączy i Krasnobrodu, ze Zwierzyńca, Skierbieszowa i innych miejscowości, na przedzjazdową naradę aktywu.

ZAMOJSKA organizacja ZMP jest jedną ze słabszych w woj. lubelskim. Szczególnie zaniedbana jest praca nad wzrostem organizacji na wsi, niedostateczny jest wpływ ZMP na młodzież wiejską. Znacznie szybciej rośnie organizacja ZMP-owska w sąsiadujących z Zamościem powiatach jak np. Biłgoraj, Tomaszów, Krasnystaw i innych, chociaż — ich warunki pracy są prawie te same — jak to określił na naradzie przewodniczący ZW ZMP, tow. Karpiuk.

W okresie poprzedzającym naradę niektóre koła ZMP mogły poszczycić się poważniejszym dorobkiem. Np. koło ZMP przy Fabryce Przemysłu Drzewnego w Zwierzyńcu zmobilizowało młodzież do udzielenia pomocy pobliskiej spółdzielni produkcyjnej w Wywłoczce. Nadto młodzież tej fabryki zaczęła zapraszać do siebie na wieczorki świetlicowe niezorganizowaną młodzież wiejską. Taka współpraca między zetempowcami z fabryki a niezorganizowaną młodzieżą wiejską w Zwierzyńcu doprowadziła do powstania i szybkiego wzrostu koła ZMP w tej gminie.

W większości wypadków jednak, jak wynikało z referatu przewodniczącego ZP, tow. Szymaniaka, w okresie poprzedzającym naradę, wśród aktywu powiatowego i niektórych pracowników aparatu ZP dało się zauważyć samouspokojenie. I tak np. od lipca w większości kół nie odbyły się zebrania, a wiele zarządów gminnych zbierało się tylko wówczas, gdy przyjeżdżał przedstawiciel zarządu powiatowego.

Tow. Smotryś np., przewodniczący Zarządu Gminnego w Skierbieszowie, ostatnio w ogóle nie przeprowadzał zebrań Zarz. Gminnego.

W gminie Suchowola, w okresie największego natężenia kampanii skupu zboża 600 błyskawic przesłanych z Zarządu Powiatowego miast pomagać w sprawnym przebiegu akcji... ugrzęzło w szufladzie biurka przewodniczącego Zarządu Gminnego.

Tego rodzaju przykłady ze strony niektórych aktywistów i pracowników instancji nie pomagają oczywiście, a przeszkadzają organizacji i opóźniają jej wzrost. Na skutek słabej pracy wielu zarządów gminnych oraz braku pomocy i kontroli ze strony Zarządu Powiatowego, szeregi ZMP w powiecie rosną bardzo powoli.

★

O przyczynach słabego wzrostu kół ZMP wnikliwie mówił tow. Antoszek, członek spółdzielni produkcyjnej w Nieliszu.

Zarząd Powiatowy ZMP mało pomagał dotychczas w pracy Zarządu Gminnego z młodzieżą niezorganizowaną, zamieszkałą w gminie Nielisz. Z powodu braku tej opieki wielu młodych po ukończeniu szkoły opuszcza gminę i szuka pracy gdzie indziej. Jest to również przyczyną słabego wzrostu szeregów organizacji w gminie.

Szczególne znaczenie ma praca z młodzieżą w spółdzielni produkcyjnej w Nieliszu. Otoczona gospodarstwami indywidualnymi, w dużym stopniu dzięki pracy członków ZMP, po dość długim borykaniu się z trudnościami, stała się wzorowym gospodarstwem spółdzielczym. Teraz chłopi z całej gminy przyjeżdżają do Nielisza wymieniać ziarno na siew. Autorytet spółdzielni, ofiarna praca ZMP-owców, stwarza wszelkie warunki ku temu by rozbudować spółdzielnię, a zarazem przyspieszyć wzrost szeregów organizacji w tej gminie.

Tow. Kopiński, przewodniczący Zarządu Szkolnego ZMP przy Technikum Przemysłu Leśnego w Zwierzyńcu, podzielił się cennymi uwagami na temat pracy nad rozwojem kół w gminie Zwierzyniec. Koło ZMP przy Technikum organizuje m. in. wieczorki świetlicowe dla okolicznej młodzieży. Cieszą się one dużym powodzeniem i zbliżają młodych do ZMP.

Wiele trudności i pervpetii przeżywało w okresie swego powstawania koło ZMP w tartaku Długi Kąt. Koło to ma już jednak poważne osiągnięcia. Postawa członków koła, celne i ostre „błyskawice", praca organizacji zetempowskiej przyczyniła się do zlikwidowania pijaństwa szerzącego się wśród części załogi tartaku. Wykryty został potajemny wyszynk wódki, jaki uprawiał jeden z kolejarzy w pobliżu dworca, demoralizując i rozpijając pracowników tartaku. Skutki tego nie dały na siebie długo czekać — wskaźniki produkcyjne tartaku poszły szybko w górę.

Jest to rezultat pracy wychowawczej w kole, w którym często dyskutowano o zadaniach ZMP-owca, jego postawie itd. Koło w tartaku Długi Kąt niewątpliwie będzie coraz bardziej rozszerzać swoje oddziaływanie na młodzież niezorganizowaną, co przyczyni się m. in. i do stałego wzrostu szeregów organizacji. Pomocą w tym będzie autorytet jakim cieszy się każdy ZMP-owiec w tartaku.

Wiele jeszcze cennych uwag padło w dyskusji nad pracą organizacji ZMP w pow. zamojskim. Czas dzielący organizację zamojską od II Zjazdu ZMP będzie okresem szczególnie wytężonej pracy. **Plan pracy przedzjazdowej przewiduje m. in. organizowanie wieczornic we wsiach, spotkań z byłymi członkami ZWM, zorganizowanie konkursu o tytuł prodującej świetlicy. Wiele kół pod hasłem czynu przedzjazdowego bierze aktywny udział w jesiennej kampanii siewnej.**

Czyn przedzjazdowy, powiązany z potrzebami gromady i gminy, przyczyni się do ożywienia pracy i wzrostu liczebnego kół ZMP-owskich zamojskiej wsi.

★

ŻARLIWE, pełne troski o dalszy wzrost organizacji wystąpienia uczestników narady nie dały jednak pełnego obrazu bolączek i trudności organizacji zamojskiej. Nie trudno się było zorientować na sali obrad, że między Zarządem Powiatowym ZMP, a kołami terenowymi nie ma ścisłej więzi. Niektóre koła ZMP w pow. zamojskim pracują jeszcze dotychczas żywiołowo. Losy tych kół w poważnym stopniu zależą od własnej inicjatywy i przedsiębiorczości poszczególnych przewodniczących.

Referat przewodniczącego ZP ZMP, tow. Szymaniaka, który ograniczył się tylko do podania młodzieży bardziej lub mniej jaskrawych przykładów z pracy poszczególnych kół, przeładowanie referatu mało znaczącymi ogólnikami — nie dało aktywistom w pełni jasnego planu działania na okres do II Zjazdu ZMP. Dlatego tym większa musi być pomoc ZP dla kół, które domagały się jej podczas narady.

O niewłaściwym przygotowaniu narady świadczyć może również fakt, że na 92 przewodniczących kół wiejskich przybyło tylko... 17. **Zapoznać pozostałych z wnioskami narady — to pilne zadanie aparatu ZP.**

ALEKSANDER MIRECKI

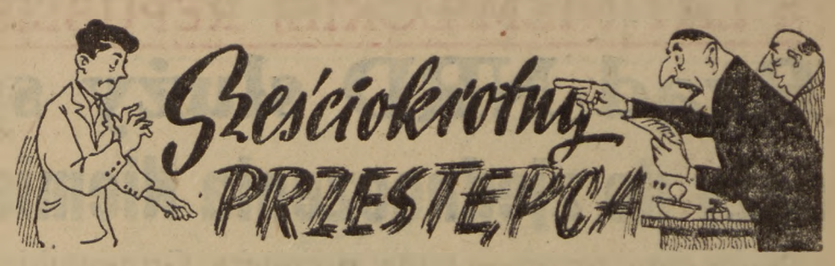

(Na marginesie wydarzeń w Kieleckich Zakładach Naprawczych Sprzętu Drogowego).

— *Zwolnić dyscyplinarnie z pracy... Tak brzmi decyzja kierownictwa — informował mnie mój rozmówca.*

Był to chłopak energiczny i — jak się to mówi — wygadany. Poznałem go przed rokiem. Od dwóch lat pracował jako przewodniczący Zarządu Zakładowego ZMP. W Zarządzie Miejskim słyszałem o nim jak najlepszą opinię. Co się więc stało?

— *Nie jestem bez winy, sześć popełnionych przestępstw bardzo mnie obciąża — mówił ze skruchą.*

— *Ile?*

— *Sześć, sześć przestępstw!*

Teraz już nie ukrywając ciekawości, począłem go prosić:

— *Człowieku, mówże więc o tych przestępstwach...*

Zachęcony nieco, zaczął opowiadać po kolei o swoich „zbrodniach".

— *Zaczęło się od walca, wiecie, takiego do ugniatania dróg. Nasze zakłady miały wyprodukować prototyp nowego walca. Centralny Zarząd w Krakowie przysłał dokumentację techniczną. Rozpoczęła się gorączkowa praca. I wreszcie wszystkie części były gotowe. Ale oto, gdy przyszło do złożenia walca, okazało się, że nic z tego nie da się zrobić. Jedne mechanizmy były za duże, inne znów za małe.*

Nie! Nie daliśmy za wygraną. Kilku zapaleńców zwróciło się do kierownictwa zakładów, aby im pozwolono zrobić prototyp „na oko". Kierownictwo zgodziło się. I znowu zawrzała praca. Tym razem zrobiono... dobry prototyp.

— *No, ale co to ma wspólnego z waszym przestępstwem? — zapytałem.*

— *O, to jeszcze nie koniec... O samowolnym skonstruowaniu prototypu walca „na oko" dowiedział się nasz Centralny Zarząd w Krakowie!*

— *I co wówczas?*

— *Przysłał kilkuosobową komisję.*

— *Rozumiem: dla zbadania i poprawienia błędnych rysunków, prawda?*

— *Nie! Komisja zajęła się badaniem samowoli, czyli sprawą wyprodukowania walca „na oko". Po kilku dniach wyjechała z gotowym protokołem zbadanej sprawy, w którym orzekła, że walec zrobiony „na oko" jest dobry i że to była samowola pozytywna, twórcza.*

— *Twórcza samowola?*

— *Znaczy... pozytywna — odpowiedział pospiesznie mój rozmówca.*

Kilka dni później przyjechała... druga komisja.

— *Po cóż, u licha?!*

— *Zajmowała się badaniem, czy na podstawie tego prototypu można zrobić prawidłowe rysunki i przesłać je do innych zakładów, podległych Centralnemu Zarządowi. Rozumiecie, w miejsce tej błędnej dokumentacji technicznej. A potem przyjechała trzecia komisja...*

— *Po co? Po co? — zacząłem pytać natarczywie.*

— *Trzecia komisja przebywała u nas najdłużej. Robiła rysunki techniczne, kopiując prototyp zrobiony „na oko"...*

— *To granda i marnotrawstwo — odrzekłem.*

— *O — o, ostrożnie kolego... Ja też byłem taki prędki w słowach. Nie zastanowiłem się nad całą sprawą i powiedziałem: „to draństwo, marnowanie grosza państwowego, biurokracja"... itd. Ale teraz już wiem... Nie miałem racji. Kierownictwo zakładu dokładnie mi to „wytłumaczyło..." Takie postawienie sprawy podrywa autorytet Centralnego Zarządu. Przecież błędne rysunki przesłane przez Centralny Zarząd stały się wspaniałym bodźcem pobudzającym w naszym zakładzie krytykę oddolną. O, nie taką krytykę słowną, ale produkcyjną... Wyrazem tej krytyki był przecież nasz prototyp „na oko"...*

★

— *Mówcie już o drugim przestępstwie, bo tego prototypu mam po uszy — przerwałem zdenerwowany.*

— *Drugie moje przestępstwo wiąże się z poborami.*

— *Z poborami? Przecież nie jesteście kasjerem...*

— *Kasjerem nie jestem. Ale... W naszym zakładzie często się tak zdarza, że pracownicy księgowości nie mogą w terminie przygotować wypłaty poborów. Gdy na przykład termin wypłaty przypada na dzień 15 lipca, to już dzień wcześniej kierownik księgowości pisze urzędowe pismo do kierownika zakładów, że z powodu takiego to, a takiego, pobory nie będą przygotowane do wypłaty. Pismo zaopatruje w pieczęć księgowości, a następnie zanosi je na drugą stronę korytarza, do sekretariatu kierownika zakładów. Kierownik zakładów zawsze załatwia szybko takie sprawy. Jeszcze tego samego dnia pisze dwa pisma. Pierwsze — do kierownika technicznego, aby w związku z sytuacją w księgowości podjął decyzję. Drugie — do księgowości, że „w związku z pismem, z dnia nr dziennika" itd., — wyda decyzję kierownik techniczny. Pisma zaopatruje się w pieczęć kierownika zakładów i sekretarka przenosi je — jedno na drugą stronę korytarza, do księgowości, drugie — za przepierzenie, obok, do kierownika technicznego. I już 16 lipca kierownik techniczny załatwia sprawę i wysyła dwa pisma: jedno do kierownika zakładów, zawiadamiając go, że podjął decyzję, drugie do księgowości, że decyzja jest taka i taka. Przez następne dni krzyżują się dalsze pisma. Księgowość nie zgadza się z decyzją kierownika technicznego — wysyła pismo do kierownika zakładów. Kierownik nie zgadza się z niezgadzaniem się księgowości, pisze do księgowości i do kie...*

— *Człowieku! Dość!! — wrzasnąłem do „przestępcy". Powiedz lepiej — co ludzie wówczas robią?*

— *Ludzie? Czekają na pobory — i krytykują... oddolnie... Najwięcej cierpi maszynistka. Ona, biedna, przepisuje wszystkie te pisemka... Ja się Wam, kolego, nie dziwię, ja też w pierwszej chwili zdenerwowałem się tą korespondencją. Na zebraniu załogi powiedziałem: „to karygodna biurokracja!" Ale teraz już wiem, że takie wystąpienie — to obrona żywiołowości i dezorganizacji. A przecież grunt to organizacja, porządek...*

— *Nie wiem — mówił dalej — co mnie skłoniło do czepiania się zaliczek. Dziwiłem się, że Potrzebowski otrzymuje zaliczkę w wysokości 1.000 złotych, a Cichy, który ma na utrzymaniu liczną rodzinę — tylko 100 złotych. Zacząłem mędrkować, że zaliczki winno się wypłacać według wysokości uposażeń, a nie według... względów. Dopiero wyjaśnienia kierownictwa zakładów pomogły mi zrozumieć istotę sprawy. Tu przecież nie można być biurokratą, trzymającym się schematów, grup uposażeń: Cichy ma dzieci — zgoda, a Potrzebowski ma wielkie potrzeby. Trzeba umieć wnikać w ludzkie potrzeby. Spójrzcie tylko, zarzucałem innym biurokratyzm, a sam byłem tak bliski upadku w jego bagno...*

★

Ale trzecie moje „przestępstwo" — jest najcięższe: byłem wrogiem współzawodnictwa i zobowiązań produkcyjnych.

— *No, no, widzę, że jednak grzeszki macie — powiedziałem zaciekawiony.*

— *Tak, wrogiem współzawodnictwa! — powtórzył z naciskiem bohater sześciu przestępstw. — Było to na zebraniu załogi. Miały być podejmowane zobowiązania. Wstał obywatel Chętny i rzekł: „Ja w ramach... zobowiązuję się generalnie wyremontować motocykl naszego, wszystkim nam znanego kierownika zakładów. To nie pasuje, aby kierownik takiego zakładu jak nasz, miał zepsuty motocykl. Wzywam innych do podejmowania zobowiązań"...*

— *Co było dalej, już się domyślam — przerwałem memu rozmówcy. Nie chcę też słuchać opowieści o dalszych waszych przestępstwach. Powtórzcie tylko — proszę — jak brzmiała decyzja kierownictwa zakładów?*

— *Zwolnić dyscyplinarnie z pracy...*

— *Kogo, was, czy kierowników zakładu? — zapytałem.*

— *No, ma się rozumieć — mnie, przecież decyzję podjęło kierownictwo zakładów...*

J. BŁACHOWICZ

Młodzieżowy Dom Kultury w Warszawie czeka na młodzież

Coraz większą popularność wśród młodzieży zdobywa sobie warszawski Młodzieżowy Dom Kultury, którego działalność może służyć jako przykład dla wielu domów kultury w całym kraju. Obok organizacji różnorodnych ciekawych rozrywek kulturalnych i imprez sportowych, rozwija on szeroką działalność w zakresie pomocy szkołom, organizacjom zetempowskim i harcerskim w wychowywaniu młodzieży, w podnoszeniu jej świadomości i poziomu intelektualnego.

Poprzez organizację wielu sekcji i umożliwienie młodzieży wzięcia udziału w ich pracach, MDK rozwija w młodzieży zainteresowania w różnych dziedzinach nauki i techniki, daje ujście dla różnorodnej twórczej inicjatywy młodzieży i dzieci.

Dział Prac Polityczno - Masowych organizuje wieczory literackie, wieczory ciekawej nauki, interesujące pogadanki, spotkania z literatami, działaczami społecznymi, ludźmi nauki i kultury. Dużą popularnością wśród młodzieży cieszą się sekcje Działu Nauki, a zwłaszcza historii, fizyki, matematyki, botaniki i zoologii, chemii i geografii. Praca tych sekcji nie jest dublowaniem programu szkolnego, lecz pogłębianiem i rozwijaniem nabytych w szkole wiadomości.

Również popularna jest sekcja modeli latających, rozwijająca w młodzieży zainteresowanie techniką i konstrukcją. Duży sukces przyniósł udział uczestników MDK w Ogólnopolskich Zawodach Modeli Latających w Lublinie, w czasie których Zdzisław Piątkowski, uczestnik MDK zajął 2 miejsce w kategorii szybowców. Na II Ogólnopolskich Zawodach Modeli Latających w Jeleniej Górze pierwsze miejsce przypadło w udziale również uczestnikowi warszawskiego MDK — Anatolowi Drozdzie. I wreszcie największy sukces, to pobicie rekordu Polski przez uczestnika MDK Zdzisława Piątkowskiego, którego model szybowca osiągnął 1.300 m wysokości.

Dział artystyczny, który dzieli się na pracownię rysunków i malarstwa oraz pracownię kukieł i zabawek, ma także na swoim koncie poważne osiągnięcia. Dowodem tego są m. in. nagrody za prace malarskie w konkursach, organizowanych przez Zarząd Główny TPPR, red. „Przekrój" i wydział oświaty St. RN oraz cztery pisemne pochwały za prace wysłane za granicę.

Żywą pracę rozwija zorganizowany przy MDK zespół artystyczny „Dzieci Warszawy". Po raz pierwszy zespół ten wystąpił na Zlocie Młodych Przodowników z suitą tańców podwarszawskich. Wiele razy występował zespół w uroczystościach centralnych i imprezach, m. in. w osiedlu „Przyjaźń" dla budowniczych Pałacu Nauki i Kultury, zdobywając sobie zawsze uznanie widzów. Praca zespołu została nagrodzona wspaniałym przyjęciem, jakie zgotowali mu koledzy w NRD, gdzie zespół reprezentował polską młodzież w czasie Ogólnoniemieckiego Zlotu Młodzieży w czerwcu br. w Berlinie.

Tysiące młodzieży i dzieci korzysta z urządzeń warszawskiego MDK. W ubiegłym roku szkolnym w imprezach masowych MDK wzięło udział ponad 55 tysięcy młodzieży, w kołach zainteresowań było 99.156 uczestników, z urządzeń sportowych skorzystało 140.953 osoby, z czytelni i wypożyczalni książek — 24.215.

Uczestnikiem Młodzieżowego Domu Kultury może być każdy uczeń, który uzyska zezwolenie szkoły.

ALICJA SZYMANOWSKA

Słoneczna jesień w górach

Na zdjęciu: okolice Dusznik-Zdroju.

Foto: Zdz. Wdowiński (CAF)

Humor

Zazdrosny...

„L'Humanite"

Jaguar-13

LEW SAMOJŁOW i BORYS SKORBIN

(10)

Ilustr. Zbigniew Wilma

Ruszczyński stał przy wejściu do metro. Wysoki mężczyzna w jasnym sportowym garniturze, z aparatem fotograficznym przewieszonym przez ramię. W ręku piękna brązowa teczka na papiery. Ruszczyński wyglądał bardzo pociągająco — przechodzące obok dziewczęta oglądały się za nim. Pośpieszył na spotkanie Tasi, mocno uścisnął jej maleńkie ręce i pochylił się, aby je ucałować.

— Spóźniacie się — powiedział z lekkim wyrzutem.

— Tylko o dziesięć minut. To się nie liczy — ze śmiechem powiedziała Tasia. — Dokąd dziś pójdziemy? Może za miasto? Wiecie co? Popływamy sobie łódką. Ale co z wami, Jurij, jakoś źle wyglądacie?

I rzeczywiście Ruszczyński zazwyczaj ożywiony i wesoły, dziś był pochmurny i jakby czymś zatroskany.

— Zapewniam was, że nic specjalnego się nie stało — powiedział po krótkiej pauzie. — Po prostu jestem zmęczony, miałem dużo roboty. Teraz właśnie wracam z redakcji po męczącej pracy — wskazał na teczkę. —A na domiar wszystkiego rozbolała mnie noga... Cóż robić, rana. Ale to nic. Zdaje się, że już lepiej...

Ruszczyński wziął Tasię pod rękę i poprowadził ją w dół ulicy.

— Dokąd idziemy? — zdziwiła się Tasia. — Jeśli nad rzekę, to musimy wsiąść do autobusu.

— Pojedziemy taksówką — Ruszczyński przyspieszył kroku pociągając za sobą Tasię.

W milczeniu przeszli spory kawałek drogi.

„Oj, jak nieprzyjemnie, jesteśmy prawie pod moim domem. I przecież tu nie ma postoju taksówek" — pomyślała Tasia, bojaźliwie rozglądając się i starając się ostrożnie wyswobodzić rękę.

Rozmyślania Tasi zostały przerwane w najbardziej nieoczekiwany sposób. Ręka jej towarzysza drgnęła, rozległ się przygłuszony jęk. Podniósłszy przerażone oczy Tasia dostrzegła skrzywioną bólem twarz Ruszczyńskiego.

— Niech to diabli wezmą! Nie mogę iść — Ruszczyński był bardzo zmieszany — ten piekielny ból. To się ze mną zdarza. Nic, to niedługo przejdzie — Jurij bezradnie rozejrzał się wokół siebie. — Ale ja nie mogę

stać. Muszę zabandażować nogę... Wtedy wszystko od razu przejdzie.

Tasia nie wiedziała co robić. Ale przecież w trudnej dla niej chwili Ruszczyński nie wahał się, tylko od razu pospieszył z pomocą. I Tasia zdecydowała się.

— Pójdziemy do mnie — powiedziała stanowczym głosem. — W domu nie ma teraz nikogo. Posiedzicie obandażujecie nogę i wszystko przejdzie. Idziemy.

— Może to nie wypada, Tasia Ignatiewna? A nuż ktoś?... — niezdecydowanie zapytał Ruszczyński.

— Idziemy. Nikogo nie ma!

— Dziękuję wam — wyszeptał Ruszczyński i z trudem poszedł za Tasią.

Druga wizyta lejtnanta Riabinina

Szybko biegły dni urlopu. Spacery z Zoją, plaża w Chimkach, stadion „Dynamo", muzea, kino i co najważniejsze, żadnych kłopotów. Rób człowieku, co chcesz. I tylko kalendarz na ścianie w hotelu oficerskim przypomniał Andrzejowi, że zbliża się czas wyjazdu.

Riabinin był zupełnie szczęśliwy. Ustalony program prawie nie uległ zmianom. Nawet „decydująca" rozmowa z Zoją jakoś bardzo prosto przerodziła się we wzajemne wyznanie.

U Barabichinych Andrzej bywał rzadko i Tasię widział tylko przelotnie. Siostra ciągle gdzieś się śpieszyła i przy tym robiła bratu wyrzuty, że rzadko do niej przychodzi i że jeszcze ani razu nie przyprowadził swojej narzeczonej.

Z Iwanem Wasiljewiczem Andrzej widywał się jeszcze rzadziej. Inżynier wychodził do pracy wcześniej, wracał późno i nawet w domu, według słów Tasi, często pracował do świtu. Andrzej chciał kilkakrotnie przyjść i porozmawiać z Iwanem Wasiljewiczem, nawet późną nocą. Ale nie bardzo mógł się na to zdecydować, ponieważ, prawdę mówiąc, uczony wzbudzał w nim nie tylko szacunek, ale i onieśmielenie.

W sobotę wczesnym rankiem Andrzej spotkał się z Zoją. Pojechali za miasto wykąpali się, zjedli obiad w maleńkiej, pustej restauracji i wieczorem poszli do teatru. Do domu Andrzej wrócił późno. Rano rozbudził go dyżurny. Lejtnanta wzywano do telefonu.

Andrzej od razu poznał spokojny, lekko schrypnięty głos. Pułkownik Dymow prosił, by lejtnant Riabinin przyjechał do niego. Dymow przepraszał, że niepokoi go właśnie w niedzielę, ale sprawa jest ważna.

...Pułkownik siedział za biurkiem pisał. Przywitał lejtnanta przyjaźnie jak starego znajomego, wskazał krzesło naprzeciw siebie, poczęstował papierosami.

— Mówiąc między nami — wesoło powiedział Dymow — nie tak chciałem spędzić tę niedzielę. Powiem wam w tajemnicy, że ogromnie lubię grać w siatkówkę.

Pułkownik z uśmiechem podrapał się po karku. — Zorganizowaliśmy na wsi drużynę z letników. Nieźle, co? Oto kapitan drużyny — wskazał palcem leżącą pod szkłem fotografię chłopca. Groźny kapitan. Pewnie wykluczy mnie z drużyny za brak dyscypliny. Już drugą niedzielę nie trenuję.

Andrzej z uśmiechem patrzył na pułkownika.

(c. d. n.)

POMYŚL

Jakie to uzdrowisko?

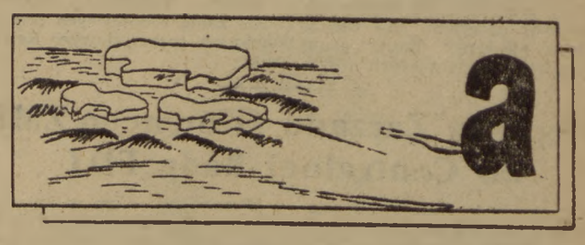

Z podanego rysunku odgadnijcie nazwę znanego uzdrowiska polskiego.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru na adres redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe". Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

PROGRAM RADIOWY

na dzień 8 października 1954 r.

(sobota)

Program I — na fali 1322 m. Program dnia 6.45, 13.25, Wiadomości 5.05, 6.00, 7.00, 7.40, 12.04, 16.00, 20.00, 23.00.

5.10 Audycja dla wsi, 5.25 Muzyka poranna, 5.48 Gimnastyka, 6.15 „Z piosenką do pracy", 6.33 Kalendarz radiowy, 6.40 Muzyka rozrywkowa, 7.15 Muzyka poranna w wyk. Rozgł. Szczecińskiej PR pod dyr. W. Górzyńskiego, 7.45 Muzyka popularna, 8.00 Muzyka operetkowa, 9.00 Audycja szkolna dla klas III i IV — słuchowisko K. Królikowskiej pt. „Na granicy", 9.20 Koncert solistów, 10.05 Muzyka polska, 10.33 Muzyka rozrywkowa, 11.00 Audycja szkolna dla klas V — pogadanka dr. Zofii Wilskiej pt. „Zaimująca botanika", 11.25 Przegląd prasy stołecznej, 11.30 Muzyka i aktualności, 12.10 Pieśni Chopina w wyk. Alicji Bolechowskiej — sopran, 12.25 Muzyka ludowa, 12.45 Audycja dla wsi, 13.00 Przerwa, 15.30 Audycja dla dzieci — słuchowisko G. Morcinka pt. „Kopalnia uratowana", 16.05 Pieśni w wyk. Jerzego Gandy — baryton, przy fortepianie Makowy, 16.30 „Francuskie pieśni ludowe" — audycja słowno-muzyczna, 17.00 „Z życia Związku Radzieckiego", 17.30 Koncert rozrywkowy w wyk. Małej Ork. Rozgł. Śląskiej PR pod dyr. Jana Lierza, 18.20 Radziecka muzyka operetkowa, 18.40 Korespondenci sportowi donoszą, 18.50 Przy sobocie po robocie, 19.30 Audycja dla wsi, 20.30 Muzyka taneczna, 21.00 Felieton literacki, 22.00 Dziennik sportowy, 22.10 „Ulubione melodie" w wyk. Sekstetu PR, 22.30 Muzyka taneczna, 23.05 Ludwik van Beethoven: IV Symfonia B-dur op. 60 w wyk. Ork. Symf. Lipskiej Rozgł. Radia NRD pod dyr. Hermana Abendrotha.

Szczegółowy program audycji zamieszcza tygodnik „Radio i Świat".

5 LAT NIEMIECKIEJ REPUBLIKI DEMOKRATYCZNEJ

Rząd NRD służy sprawie pokoju i dąży do zjednoczenia Niemiec na drodze pokojowej

Fragmenty przemówienia premiera Grotewohla na uroczystej akademii w Berlinie

BERLIN. **Zabierając głos na uroczystej akademii z okazji piątej rocznicy proklamowania Niemieckiej Republiki Demokratycznej, premier Otto Grotewohl serdecznie podziękował przyjaciołom NRD i członkom delegacji rządowych państw zaprzyjaźnionych, którzy przybyli na uroczystości.**

Wszyscy mogą się przekonać — powiedział premier Grotewohl — że Niemiecka Republika Demokratyczna nie jest odosobniona, że ma ona wielkich i potężnych przyjaciół na całym świecie. Dziś zwracają się ku nam spojrzenia wszystkich postępowych ludzi i wszystkich patriotów w Niemczech zachodnich. Witamy wszystkich Niemców z obu brzegów Łaby i jesteśmy głęboko przekonani, że wszyscy Niemcy będą zjednoczeni w demokratycznej i miłującej pokój ojczyźnie.

Dzięki wysiłkom klasy robotniczej — powiedział premier — nastąpiło zjednoczenie obu partii robotniczych i powstała nowa potężna siła oparta na niezwyciężonej nauce marksizmu-leninizmu, powstała Niemiecka Socjalistyczna Partia Jedności. Pod przewodem zjednoczonej klasy robotniczej utworzony został blok antyfaszystowsko-demokratyczny, którego celem jest wprowadzenie nowego ustroju demokratycznego, zgodnie z zasadami układu poczdamskiego.

Masy pracujące dokonały we wschodniej części Niemiec rewolucyjnych przeobrażeń gospodarczych i politycznych.

Premier Grotewohl podkreślił, że imperialiści amerykańscy nie chcą pokojowego uregulowania problemu niemieckiego. Celem ich jest jedynie wyzyskanie zasobów gospodarczych i ludzkich Niemiec zachodnich dla realizacji swych awanturniczych planów wojennych.

Jednakże naród niemiecki rozpoczął energiczną walkę przeciwko tej polityce mocarstw zachodnich. W walce tej interesy narodu niemieckiego są zbieżne ze słusznymi zasadami pokojowej polityki Związku Radzieckiego. Stworzyło to we wschodniej części Niemiec fundament nierozerwalnej przyjaźni narodu niemieckiego z narodami Związku Radzieckiego.

Wiemy dziś dokładnie — oświadczył premier Grotewohl — co oznaczają słowa towarzysza Stalina, który w roku 1949 powiedział: „Jeśli te dwa narody wykażą swe zdecydowanie do walki o pokój z takim napięciem sił, z jakim prowadziły wojnę — to pokój w Europie można uważać za zapewniony".

Chcemy wytężyć wszystkie siły, aby cel ten osiągnąć. Związek Radziecki dał narodowi niemieckiemu możność osiągnięcia tego celu. Związek Radziecki prowadził na wszystkich konferencjach międzynarodowych i w swych licznych notach politykę, która odpowiada całkowicie interesom narodu niemieckiego. ZSRR stał zawsze na stanowisku, że po zapewnieniu bezpieczeństwa europejskiego Niemcy powinny się stać zjednoczonym, pokojowym i demokratycznym państwem.

Naród niemiecki — powiedział następnie premier Grotewohl — domaga się utworzenia pokojowego, demokratycznego i niezależnego państwa. Polityka naszej partii i Frontu Narodowego Niemiec Demokratycznych wskazała drogę, która poprowadzi naród niemiecki do suwerenności.

Premier Grotewohl stwierdził następnie, że utworzenie Niemieckiej Republiki Demokratycznej było wielkim zwycięstwem pokojowych i demokratycznych sił narodu niemieckiego.

Dlatego też dzień 7 października 1949 roku ma w historii narodu niemieckiego olbrzymie znaczenie. Ma on także wielkie znaczenie międzynarodowe, ponieważ stanowi punkt zwrotny w historii Europy.

Dalej premier Grotewohl stwierdził, że z chwilą utworzenia NRD rozpoczął się nowy etap walki narodu niemieckiego o pokój, o przywrócenie jedności ojczyzny i o lepszą przyszłość. Rząd NRD zacieśnił przyjazne stosunki ze Związkiem Radzieckim, z wielkim narodem chińskim i ze wszystkimi krajami demokracji ludowej oraz dąży do nawiązania pokojowych i przyjaznych stosunków ze wszystkimi narodami. Rząd NRD gotów jest uczynić wszystko, aby skutecznie służyć sprawie pokoju i aby doprowadzić do zjednoczenia Niemiec w drodze pokojowej.

Dlatego też rząd NRD — powiedział premier Grotewohl — powitał z radością propozycję Związku Radzieckiego w sprawie zwołania konferencji dla zawarcia ogólnoeuropejskiego układu o bezpieczeństwie zbiorowym.

W lutym 1954 r. berlińska konferencja ministrów spraw zagranicznych wysłuchała Austriaków w sprawie austriackiego traktatu państwowego.

W kwietniu 1954 r. konferencja genewska wysłuchała przedstawicieli obu części Korei w sprawie pokojowego uregulowania konfliktu w Korei. Konferencja genewska wysłuchała również wszystkie strony w sprawie zakończenia brudnej wojny w Indochinach.

My, Niemcy, wysnuwamy z tych faktów jedyny możliwy wniosek: Naród niemiecki i Niemiecka Republika Demokratyczna powinny i mogą być wysłuchane. Dlatego też Niemcy powinni zasiąść przy jednym stole i dojść do porozumienia, aby przedstawić mocarstwom rzeczywiście niemiecki pogląd, albowiem wychodzić z założenia, że Adenauer reprezentuje Niemcy, jest niebezpiecznym złudzeniem.

Grotewohl wskazał na dwa decydujące czynniki, które umożliwiły masom pracującym NRD osiągnięcie obecnego poziomu dobrobytu.

Pierwszym czynnikiem jest wszechstronna pomoc Związku Radzieckiego oraz pomoc zaprzyjaźnionych krajów demokracji ludowej. Drugim czynnikiem jest entuzjazm i ofiarna praca naszych robotników i chłopów, inteligencji technicznej, rzemieślników, a przede wszystkim nowatorów produkcji, przodowników pracy i uczonych.

Nasze masy pracujące przystępują obecnie do wykonania zadań ostatniego roku planu pięcioletniego. Komitet Centralny SED w swej uchwale z września 1954 roku stworzył niezbędne do tego warunki. Globalna produkcja przemysłowa powinna zwiększyć się w porównaniu z 1954 r. co najmniej o 10 proc. Najważniejsze zadania w przemyśle to rozwój przemysłu paliw, energetyki i niektórych gałęzi przemysłu chemicznego. W wyniku wykonania tych zadań, globalna produkcja przemysłowa przewidziana w planie pięcioletnim zostanie wykonana z nadwyżką. W rolnictwie w 1955 r. wzrośnie wydajność z hektara, znacznie się zwiększy pogłowie trzody chlewnej i bydła. Rolnictwo otrzyma w 1955 r. około 700 milionów marek z funduszów państwowych oraz kredyty na rozwój urządzeń produkcyjnych, na przyspieszenie mechanizacji.

Takie są perspektywy ekonomicznego rozwoju w ostatnim roku pierwszego planu pięcioletniego. Są one wielkie i wspaniałe. Mając takie perspektywy, możemy pewnie iść naprzód ku rozwiązaniu wielkich zadań drugiego planu pięcioletniego i uczynimy z Niemieckiej Republiki Demokratycznej podstawę i dźwignię zjednoczenia Niemiec na zasadach demokratycznych.

Nasza polityka zmierza do tego, aby stale służyć interesom ogólnoniemieckim. Rozmowy Niemców między sobą dawno się już rozpoczęły, i nie uda się tego powstrzymać. W roku bieżącym przeszło 15 tysięcy uczestników delegacji, reprezentujących wszystkie warstwy ludności Niemiec zachodnich, zwiedziło NRD.

Ludzie pracy Niemiec zachodnich zawsze są naszymi pożądanymi gośćmi. Niechaj przekonują się oni naocznie o naszych sukcesach, o postępie i demokratycznym charakterze naszego ustroju.

Program Frontu Narodowego Niemiec Demokratycznych w związku z wyborami wyznaczonymi na 17 października wskazuje drogę wszystkim Niemcom. Masy pracujące Niemieckiej Republiki Demokratycznej wzniosły jeszcze wyżej sztandar zjednoczenia narodowego, pokoju, dobrobytu i przyjaźni narodów, sztandar, który widzą wszyscy Niemcy. Ze sztandarem tym pójdziemy do zwycięstwa naszej słusznej sprawy.

Tow. Malenkow na pożegnalnym występie Teatru Polskiego w Moskwie

W dniu 6 października Państwowy Teatr Polski przebywający na gościnnych występach w Moskwie dał przedstawienie pożegnalne.

Aktorzy polscy wystąpili w sztuce J. Jurandota „Takie czasy" w reżyserii M. Wyrzykowskiego.

Po przedstawieniu artysta ludowy ZSRR W. O. Toporkow w imieniu kół teatralnych Moskwy złożył aktorom Teatru Polskiego serdeczne gratulacje w związku z ich wspaniałymi sukcesami. W. O. Toporkowowi podziękował w gorących słowach kierownik artystyczny Teatru Polskiego B. Dąbrowski.

Na przedstawieniu pożegnalnym Państwowego Teatru Polskiego obecni byli: **Ł. M. Kaganowicz, A. N. Kosygin, G. M. Malenkow, M. Z. Saburow, M. A. Susłow, N. N. Szatalin, I. F. Tewosjan, K. J. Woroszyłow**, ministrowie ZSRR, deputowani do Rady Najwyższej ZSRR, przedstawiciele organizacji społecznych oraz działacze na polu nauki i kultury.

Po pożegnalnym przedstawieniu „Takich czasów" Jurandota w Teatrze Małym w Moskwie artystów polskich przyjął prezes Rady Ministrów ZSRR G. M. Malenkow.

★

MOSKWA. Przebywający na gościnnych występach w ZSRR zespół Państwowego Teatru Polskiego i Kameralnego wyjechał 7 bm. do Kijowa.

Irena i Fryderyk Joliot-Curie członkami rzeczywistymi Polskiej Akademii Nauk

Zakończenie obrad sesji PAN

7 bm. w drugim dniu uroczystej sesji naukowej poświęconej pamięci Marii Skłodowskiej-Curie prezes PAN — prof. dr Jan Dembowski wręczył córce wielkiej polskiej uczonej — Irenie Joliot-Curie dyplom członka rzeczywistego Polskiej Akademii Nauk oraz przekazał za jej pośrednictwem dyplom członka rzeczywistego PAN profesorowi Fryderykowi Joliot-Curie.

Prof. Irena Joliot-Curie wygłosiła następnie referat pt. „Życie i dzieło Marii Skłodowskiej-Curie", a prof. A. Lacassagne referat o wykorzystaniu radu w biologii i medycynie. Przemawiała także przewodnicząca Światowej Demokratycznej Federacji Kobiet — Eugenia Cotton. Po referatach wywiązała się dyskusja.

Po zakończeniu dyskusji prezes Polskiej Akademii Nauk zamknął obrady sesji.

★

7 bm. w godzinach popołudniowych prof. Irena Joliot-Curie, Eugenia Cotton — przewodnicząca ŚDFK i inni zagraniczni uczeni zwiedzili stolicę.

Goście zapoznali się z nowoodbudowanym Starym Miastem, budową Pałacu Kultury i Nauki im. J. Stalina oraz zwiedzili dzielnice mieszkaniowe stolicy — MDM, Muranów i Żoliborz, a także Centralny Park Kultury i Wypoczynku.

W godzinach wieczornych dnia 7 bm. w salach Klubu Dyplomatycznego MSZ w Warszawie odbył się, zorganizowany staraniem Polskiej Akademii Nauk, koncert z okazji uroczystej sesji naukowej, poświęconej pamięci Marii Skłodowskiej - Curie.

Otwarcie wystawy poświęconej Marii Skłodowskiej-Curie

(Obsługa wł.). Wczoraj w zabytkowej kamienicy przy ul. Freta 16, w której przyszła na świat Maria Skłodowska-Curie, otwarta została wystawa poświęcona życiu i dziełu naszej wielkiej uczonej. W obecności Komitetu Honorowego Obchodu ku czci Marii Skłodowskiej-Curie, przedstawicieli rządu, delegacji zagranicznych i uczestników uroczystej sesji naukowej PAN, po krótkim przemówieniu przewodniczącego Stołecznej Rady Narodowej tow. Albrechta nastąpiło otwarcie wystawy i przekazanie kamienicy naukowcom. Wstęgę przecięła Irena Joliot-Curie, wielka uczona francuska, córka Marii Skłodowskiej-Curie. Otwierając wystawę Irena Joliot-Curie podkreśliła, że życie Marii Skłodowskiej-Curie jest wspaniałym symbolem przyjaźni między narodem polskim i francuskim.

Nowootwarta wystawa daje pełny przekrój życia i działalności Marii Skłodowskiej-Curie.

W pierwszej sali, poświęconej rodzicom i dziecięcym latom Marii, obok obsypanego kwiatami popiersia uczonej widnieją słowa Bolesława Bieruta: *„Im z większym pietyzmem pielęgnować będziemy tradycje naszej nauki, tym bardziej zwycięskie będą nasze wysiłki w docieraniu do prawdy, wydzieraniu przyrodzie jej tajemnic, w budowie nowego lepszego świata"*

Wędrując po salach wystawy przed oczami przewijają się kolejne okresy życia uczonej. Jakżeż odmienne są warunki, w których zdobywała wiedzę Maria Skłodowska-Curie od warunków, które stwarza dziś państwo ludowe naszym młodym naukowcom. Po ukończeniu gimnazjum Maria Skłodowska-Curie musiała wiele lat czekać na upragnione studia. Zamiast studiować zmuszona była pracować jako nauczycielka domowa w obszarniczym majątku Szczuki.

Kończy się okres studiów, ale Maria nie porzuci nauki. Poznaje Piotra Curie, z którym niebawem wkroczy na wspólną drogę życia, która zawiedzie ich do sławy największej, jaką tylko mogą osiągnąć ludzie nauki.

Widzimy dalej Marię i Piotra w okresie pracy nad wiekopomnym odkryciem.

W osobnych gablotkach znajdują się eksponaty obrazujące owoce odkryć naszej uczonej dla fizyki i medycyny. W specjalnej gablotce znajdują się dokumenty, które świadczą, że utworzenie Instytutu Radowego w Warszawie jest Jej osobistą zasługą. W ostatniej sali znajdują się po jednej stronie ilustracje przedstawiające pokojowe zastosowanie energii atomowej, a po drugiej stronie obraz śmierci i zniszczenia, jakim grozi użycie broni atomowej. Obok tego widnieją słowa Piotra Curie:

„Można przypuszczać, że w zbrodniczych rękach rad może stać się bardzo niebezpieczny. I tu właśnie można postawić pytanie, czy ludzkość zasługuje na poznawanie tajemnic natury, czy jest na tyle dojrzała, aby z tego korzystać i czy to poznanie nie będzie dla niej szkodliwe. Przykład odkryć Nobla jest charakterystyczny. Środki wybuchowe pozwoliły ludziom na dokonanie wspaniałych prac. Są one jednak także straszliwym środkiem zniszczenia w rękach zbrodniarzy, którzy pchają narody do wojny. Należę do tych, którzy wraz z Noblem sądzą, że ludzkość uzyska z ostatnich odkryć więcej dobra niż zła".

WOS.

Wielki wiec w Berlinie

BERLIN. **Dnia 7 bm. z okazji piątej rocznicy proklamowania Niemieckiej Republiki Demokratycznej odbył się na placu Marksa-Engelsa w Berlinie olbrzymi wiec, w którym wzięły udział setki tysięcy mieszkańców Berlina.**

Już od wczesnych godzin popołudniowych z wszystkich dzielnic Berlina maszerowały ulicami stolicy Niemiec barwne pochody, kierując się na plac Marksa - Engelsa. Na placu tym, udekorowanym flagami NRD i portretami przywódców niemieckiej klasy robotniczej, znajdowała się trybuna honorowa. Na trybunie zajęli miejsca: prezydent Niemieckiej Republiki Demokratycznej **Wilhelm Pieck**, premier **Otto Grotewohl**, wicepremier i pierwszy sekretarz KC Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności (SED) **Walter Ulbricht** i inni przedstawiciele rządu NRD oraz goście przybyli na obchód piątej rocznicy proklamowania Niemieckiej Republiki Demokratycznej: pierwszy zastępca Przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR minister spraw zagranicznych ZSRR **W. M. Mołotow**, wicepremier Rady Państwowej Chińskiej Republiki Ludowej **Czen Jun**, prezes Rady Ministrów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej **Józef Cyrankiewicz**, jak również szefowie innych delegacji zagranicznych, przewodniczący Komunistycznej Partii Niemiec **Max Reimann**, przewodniczący Rady Narodowej Frontu Narodowego Niemiec Demokratycznych prof. dr **Correns**, przewodniczący Izby Krajów dr **Lobedanz** i inni.

W imieniu Rady Narodowej Frontu Narodowego Niemiec Demokratycznych wiec zagaił prof. dr Correns.

Następnie wygłosili przemówienia: wicepremier NRD Walter Ulbricht, W. M. Mołotow, członek KC Francuskiej Partii Komunistycznej W. Joannes, przedstawiciel związkowców bawarskich, wicepremier NRD Otto Nuschke.

Uczestnicy wiecu uchwalili depesze powitalne do Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, do Rady Ministrów ZSRR i Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego.

Złożenie wieńców u stóp mauzoleum żołnierzy radzieckich

BERLIN. **Z okazji piątej rocznicy proklamowania Niemieckiej Republiki Demokratycznej w berlińskim parku Treptow odbyło się w dniu 7 bm. uroczyste złożenie wieńców u stóp mauzoleum żołnierzy radzieckich.**

W uroczystości złożenia wieńców wzięli udział: premier NRD Otto Grotewohl, zastępca przewodniczącego Izby Ludowej NRD Hermann Matern, pierwszy sekretarz KC SED Walter Ulbricht i inni przedstawiciele rządu, partii demokratycznych i organizacji masowych NRD.

Obecni byli również: szef delegacji rządowej ZSRR, przybyłej na uroczystości piątej rocznicy NRD min. W. M. Mołotow wraz z członkami delegacji, delegacja rządowa PRL z członkiem Biura Politycznego KC PZPR J. Cyrankiewiczem na czele oraz inne delegacje rządowe.

Tego samego dnia delegacja rządowa ZSRR z pierwszym zastępcą przewodniczącego Rady Ministrów i ministrem spraw zagranicznych, członkiem Prezydium KC KPZR W. M. Mołotowem na czele udała się na cmentarz Friedrichsfelde, gdzie złożyła wieńce na grobach wybitnych bojowników niemieckiego ruchu robotniczego. Wieńce złożyły również inne delegacje rządowe, przybyłe na uroczystości piątej rocznicy NRD.

Prezydent Pieck odznaczony orderem „Za zasługi wobec ojczyzny"

BERLIN. **Jak donosi agencja ADN, 6 bm. premier NRD Otto Grotewohl wręczył prezydentowi Wilhelmowi Pieckowi order „Za zasługi wobec ojczyzny" I klasy.**

Również 6 października br. z okazji 5 rocznicy utworzenia NRD prezydent W. Pieck udekorował orderami „Za zasługi wobec ojczyzny" liczną grupę działaczy państwowych i społecznych, nowatorów produkcji, przodujących pracowników rolnictwa, działaczy na polu nauki, kultury i sztuki, zasłużonych w dziedzinie budownictwa państwowego, gospodarczego i kulturalnego NRD.

Ordery otrzymało również wiele załóg robotniczych przedsiębiorstw przemysłowych Republiki.

Depesza Zarządu Głównego ZMP do Centralnej Rady FDJ

Z okazji V rocznicy proklamowania Niemieckiej Republiki Demokratycznej CRZZ, ZSCh, ZMP i Liga Kobiet wysłały serdeczne depesze do bratnich organizacji w NRD.

Depesza Zarządu Głównego Związku Młodzieży Polskiej do Centralnej Rady Wolnej Młodzieży Niemieckiej głosi m. in.: „Przesyłamy Wam w imieniu młodzieży polskiej, a za Waszym pośrednictwem całej pokój miłującej młodzieży niemieckiej gorące pozdrowienia. Życzymy Wam z całego serca nowych sukcesów w pracy nad dalszym rozkwitem Waszej Ludowej Ojczyzny oraz w walce o pokojowe, demokratyczne, zjednoczone Niemcy."

Przyjęcie w Warszawie

Ambasador Nadzwyczajny i Pełnomocny Niemieckiej Republiki Demokratycznej w Polsce Stefan Heymann wydał w dniu 7 bm., z okazji 5 rocznicy proklamowania NRD, przyjęcie w salach Domu Dziennikarza w Warszawie.

Na przyjęcie przybyli: **członkowie Biura Politycznego KC PZPR, członkowie Rady Państwa i członkowie Rządu z Pierwszym Zastępcą Prezesa Rady Ministrów Hilarym Mincem na czele, przedstawiciele Wojska Polskiego z Marszałkiem Polski Konstantym Rokossowskim na czele, przedstawiciele władz naczelnych stronnictw politycznych i organizacji społecznych oraz przedstawiciele świata nauki i kultury.**

Obecni byli członkowie Korpusu Dyplomatycznego.

Przyjęcie upłynęło w bardzo serdecznej atmosferze.

★

7 bm., w dniu Święta Narodowego 5-ej rocznicy powstania Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Ambasador Nadzwyczajny i Pełnomocny NRD w Polsce Stefan Heymann złożył wieniec na Cmentarzu-Mauzoleum Żołnierzy Radzieckich.

Z pobytu delegacji PRL w Chinach

PEKIN. **W dniach 6 i 7 bm. bawiąca w Chinach na uroczystościach pięciolecia proklamowania Chińskiej Republiki Ludowej delegacja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej zwiedziła miasto Handżou oraz wielki ośrodek przemysłowy Anszań.**

Młodzi stoczniowcy z Warnemünde

Stocznia w Warnemünde jest największą w NRD. Uczy się w niej zawodu około 1200 młodych stoczniowców.

Na zdjęciu u góry z lewej: zanim uczniowie rozpoczną pracę muszą posiąść umiejętność czytania rysunków. Na zdjęciu z prawej: młoda praktykantka czysto i bezbłędnie wykonuje powierzoną pracę. Foto: Zentralbild

Ze sportu

XII Krajowe Zawody Lotnicze

7 bm. na lotnisku Aeroklubu Warszawskiego LPŻ na Gocławku, odbyło się otwarcie XII Krajowych Zawodów Lotniczych, w których udział biorą reprezentanci wszystkich aeroklubów LPŻ.

W pierwszym dniu zawodów rozegrano dwie konkurencje: zlot na punktualność oraz próbę stanu technicznego i kotwiczenia maszyn.

Po dwóch konkurencjach prowadzą: Worobiec—Łuczyński (Warszawa II) — 380 pkt., 2) Oleksiewicz — Drzewiński (Wrocław I) — 375 pkt., 3) Zajda — Spychała (Olsztyn) — 350 pkt.

Londyński spisek

W DNIACH 28 września — 3 października br. w Londynie toczyły się obrady dziewięciu państw — Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Francji, Niemiec zachodnich, Belgii, Holandii, Luksemburga, Włoch i Kanady. Zasadniczym celem tej konferencji było znalezienie nowej formuły dla przeforsowania remilitaryzacji Niemiec zachodnich po odrzuceniu „europejskiej wspólnoty obronnej" (EWO) przez francuskie Zgromadzenie Narodowe.

Konferencję dziewięciu poprzedziły gorączkowe wysiłki, zwłaszcza dyplomacji amerykańskiej i angielskiej, mające na celu podreperowanie nadwyrężonego mechanizmu montowanego bloku wojennego i nię dopuszczenie za wszelką cenę do ponownego załamania się forsowanej od przeszło 2 lat polityki odbudowy Wehrmachtu. Nic więc dziwnego, że prekursorzy awanturniczych planów wyłazili wprost ze skóry, aby dopiąć swego. Szczególną aktywność przejawiał oczywiście Dulles, który nie szczędził pogróżek pod adresem Francji. Nie został w tyle i Eden, który wywierał, jak pisze prawicowy dziennik francuski „Parisien Libere", „wyraźną presję na francuskiego premiera".

Sześciodniowe przetargi zakończyły się podpisaniem w dniu 3 bm. tzw. aktu końcowego konferencji dziewięciu. Zostało przyjęte zalecenie przyjęcia Niemiec zachodnich i Włoch do paktu brukselskiego oraz Niemiec zachodnich do NATO (organizacji paktu atlantyckiego).

Jak wiadomo traktat brukselski został zawarty w 1948 r. na okres 50 lat pomiędzy Wielką Brytanią, Francją, Belgią, Holandią i Luksemburgiem. Nie odegrał on jednak dotąd żadnej większej roli i został dopiero ostatnio wyciągnięty z lamusa, po fiasku EWO w sierpniu br.

W wyniku konferencji zezwolono adenauerowskim Niemcom na utworzenie 12 dywizji oraz lotnictwa taktycznego i floty przybrzeżnej. Zachodnio-niemiecki Wehrmacht ma liczyć około 500.000 żołnierzy wszystkich rodzajów broni i będzie podporządkowany europejskiemu dowództwu NATO, które pozostaje, jak wiadomo, pod bezpośrednią kontrolą USA. Jeśli chodzi o uzbrojenie zachodnio-niemieckich dywizji, to amerykański sekretarz stanu Dulles pośpieszył z zapewnieniem, że Stany Zjednoczone gotowe są zaopatrzyć je w potrzebną broń. Jak wynika z ostatnich doniesień agencji zachodnich, przedstawiciele amerykańskiego ministerstwa obrony oświadczyli, że zapasy broni i sprzętu wojennego wartości około pół miliarda dolarów, przeznaczonego dla Niemiec zachodnich, są już przygotowane w magazynach portowych. Tak więc, zapobiegliwi byznesmeni zza oceanu spodziewają się nie tylko wystawić tanim kosztem najemną armię żołdaków dla realizacji swoich agresywnych zamierzeń, ale — przy tej samej okazji — i dobrze się obłowić na dostawach wojennych. W związku z tym berliński korespondent „Daily Express'u" roni łezkę, stwierdzając, że „swego czasu Niemcy bawili się w zakupy brytyjskich czołgów typu „Centurion", lecz obecnie mają zapewnioną lepszą pomoc zza Atlantyku". Cóż zrobić, spryciarze z „General Motors" ubiegli swoich słabszych partnerów w intratnym interesie!

Poważną rolę w konferencji londyńskiej odegrał problem tzw. „gwarancji". Francuski premier Mendes-France usilnie żądał gwarancji angielskich dla zabezpieczenia się przed... swoim kontrahentem, przyszłym uczestnikiem paktu brukselskiego i atlantyckiego, Adenauerem. Prośbie jego formalnie stało się zadość: Eden zadeklarował gotowość rządu brytyjskiego utrzymywania na kontynencie europejskim aż... 4 dywizji. Rzecz prosta, ta szeroko reklamowana „historyczna decyzja" nie może usunąć obaw natury zasadniczej: czy te 4 dywizje mają powstrzymać rosnące apetyty bońskiego kanclerza? I jak należy rozumieć wartość angielskich gwarancji, skoro koła rządzące Wielkiej Brytanii same forsują usilnie remilitaryzację Niemiec zachodnich?

Mendes-France wystąpił również początkowo z projektem tzw. „stref zagrożonych". W myśl tego projektu na terenach bońskich Niemiec przylegających do Renu, miała być zakazana produkcja ważniejszego sprzętu wojennego. Francuskiemu premierowi chodziło o to, aby tradycyjną niemiecką zbrojownię — zagłębie Ruhry postawić poza nawias zasadniczej produkcji wojennej. Pod naciskiem amerykańsko-anglo-bońskiej koalicji Mendes-France musiał się jednak zadowolić czczą deklaracją Adenauera, że Niemcy zachodnie nie będą produkowały na swoim terytorium broni ABC (atomowej, biologicznej, chemicznej) i niektórych typów ciężkiego uzbrojenia oraz, że nie uciekną się do użycia siły dla zaspokojenia swoich roszczeń terytorialnych. Nie ma chyba potrzeby przypominać, jak w przeszłości były wykonywane tego rodzaju zobowiązania przez militarystyczne i żądne odwetu Niemcy. Już dziś dymią kominy fabryk w Duesseldorfie i Hamburgu, w Essen i Ludwigshafen, produkując pod kierownictwem zachodnio-niemieckich monopoli pociski, płyty pancerne, granaty i karabiny. Już dziś paryski „Monde" wątpi, czy „przyszłe rządy niemieckie zechcą honorować deklarację Adenauera". I nic dziwnego: Wiadomo przecież skądinąd, jak bezceremonialnie deptał Hitler wszelkie pakty, traktaty i układy, ilekroć stawały one na przeszkodzie jego agresywnym dążeniom.

W przemówieniu radiowym, wygłoszonym dla słuchaczy brytyjskich na temat konferencji dziewięciu, Mendes-France zaznaczył, że „pod wieloma względami konferencja nie może być niczym więcej niż punktem wyjściowym". Pomimo optymistycznych przemówień końcowych, wygłoszonych przez szefów poszczególnych delegacji, „serdecznych" uścisków dłoni i uśmiechów przed obiektywami fotoreporterów, wiele kwestii spornych nie zostało rozwiązanych. W związku z tym, że konferencja londyńska uchwaliła jedynie ramowe postanowienia, powołane zostały 3 komisje rzeczoznawców, które mają się zająć opracowaniem szeregu szczegółów i kwestii nieuzgodnionych. Sprawozdanie ekspertów ma być przedłożone 20 października na konferencji przedstawicieli USA, Anglii, Francji i Niemiec zachodnich, 21 października na ponownej konferencji dziewięciu, 22 października na sesji rady paktu północno-atlantyckiego, a następnie dopiero przedstawione do ratyfikacji parlamentom zainteresowanych państw. Niezależnie od tego mają się wkrótce rozpocząć rokowania w sprawie francusko-niemieckiej kości niezgody — zagłębia Saary.

Prasa zachodnia nie ukrywa, że londyńska konferencja dziewięciu nie rozstrzygnęła jeszcze wielu spornych zagadnień o zasadniczym znaczeniu. Niejedna niepewność trapi dziś umysły amerykańskich i zachodnio-europejskich polityków: jak będzie się przedstawiała realizacja planu kontroli poziomu i produkcji zbrojeń? Jak francuskie Zgromadzenie Narodowe przyjmie rezultaty konferencji londyńskiej? Do jakich wyników dojdą komisje rzeczoznawców?

Jedno jest pewne: konferencja londyńska nie usunęła bynajmniej głębokich sprzeczności, jakie istnieją pomiędzy poszczególnymi członkami „nowego" aliansu. Wydaje się być wątpliwe, czy podpisy panów Dulles'a, Eden'a, Mendes-France'a i innych ministrów mogą wyeliminować to uczucie zaniepokojenia, niechęci i oporu, jakie nurtuje wszystkie narody w obliczu polityki odbudowy Wehrmachtu.

M. BEREZOWSKI

Adenauer w karykaturze Mitelberga. (L'Humanité)

WYDAWCA: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. REDAGUJE: Komitet. Nakład RSW „Prasa". ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Wspólna 61. TELEFONY: centr. 8 52 71, 2, 3, 4, 5. Red. Naczelny: 8 76 61. Z-ca Red. Naczelnego: 8 20 49. Sekretarz Redakcji: 8 02 68. Dział Koresp. i Listów: 8 07 82. Kier. Administracji: 8 02 56. Red. nocna centr. DSP: 8 22 01, wewn.: 101. 8 56 94. ADMINISTRACJA. Warszawa, Marszałkowska 8, IV p., tel. 8 07 11 i 8 82 51, wewn.: 65. SKŁAD I DRUK Zakł. Graf. „Dom Słowa Polskiego". PRENUMERATA I KOLPORTAŻ: PPK „Ruch". Oddział w Warszawie, Srebrna 12. WARUNKI PRENUMERATY: Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze w terminie do dnia 10-go każdego miesiąca poprzedzającego okres zamawianej prenumeraty. — Cena mies. — 2.50 zł, kwart. — 7.50 zł, półrocznie — 15.00 zł, rocznie — 30.00 zł. Zamówienia zbiorowe na pren. zakładowe przyjmują miejscowe placówki PPK „RUCH". Informacje w sprawie prenumeraty opłacanej w kraju ze zleceniem wysyłki za granicę udziela oraz zamówienia przyjmuje Oddział Wydawnictw Zagranicznych PPK „RUCH" Sekcja Eksportu, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 119, tel. 805 05. A 1 5-B-19583